ILUSTROWANY KURYER SPORTOWY

ROK VIII. NIEDZIELA 4 GRUDNIA 1938 Nr. 48 (425)

PRINTED IN POLAND — OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

30 gr.

RAZ DWA TRZY..



SEZON HOKEJOWY OTWARTY!

Nowy trener naszych hokeistów Kanadyjczyk FRANCK NEY.

LWÓW BIJE KRAKÓW 5:1 (1:1)

i zdobywa Puhar Pana Prezydenta R. P.

Lwów, z końcem listopada. W wyjątkowych, niefortunnych okolicznościach doszedł do skutku tegoroczny finał zawodów o puhar Polski. Były one tego rodzaju, że sportowo

nie przyniosły wiele zadowolenia.

Zwycięzcom — dlatego, że mieli do czynienia z przeciwnikiem, który walczył *w anormalnychwarunkach,* pokonani zaś siłą rzeczy nie mają powodu do radości, a już najmniej chyba *organizatorzy konkurencji,* którzy tym razem nie dopisali.

Finał zawodów o puhar Polski miał się odbyć, jak wiadomo, początkowo w dniu 20 listopada *we Lwowie* na tej podstawie, iż siedzibę tego wyznaczył *zarząd PZPN-u.* — Przeciwko temu zaoponował *Krakowski Związek Piłki Nożnej,* powołując się na odnośną uchwałę walnego zgromadzenia PZPN z r. 1937, która nakazuje urządzenie tej imprezy, ze względu na jej doniosłe znaczenie w stolicy — *Warszawie.*

Po czyjej stronie słuszność?

Krakowski Związek Piłki Nożnej ma za sobą *bezsporną uchwałę* walnego zebrania PZPN-u, odnośnie której nikt nie próbuje nawet podnosić zastrzeżeń. Uchwała ta do tej pory nie została zniesioną i jest *obowiązującą aż do chwili rewizji jej przez walne zgromadzenie PZPN,* które jedynie tylko jest władne ją zmienić.

PZPN powołuje się na to, iż ogłosił swego czasu jeszcze w kwietniu br. komunikat, w którym zastrzegł się, iż siedzibę finału puharu *dodatkowo oznaczy.* Zdaniem jego, zarządzenie to winno obowiązywać, ponieważ *nikt wówczas* (ani Kraków) *nie podnosił protestu.*

Krakowski Związek na uzasadnienie swej opozycji przytoczył tak ważkie argumenty, że nie spotkał się z jakiejkolwiek strony z uzasadnioną odprawą, a mianowicie stwierdził, iż zarządzenie zarządu PZPN-u *nie zniosło obowiązującej uchwały walnego zgromadzenia PZPN-u* i że w myśl obowiązujących przepisów *zawsze* ma prawo sprzeciwić się uchwałom zarządu PZPN-u, sprzecznym z uchwałami walnych zgromadzeń PZPN-u, a jeśli w swoim czasie nie protestował przeciwko uchwale zarządu PZPN-u, to jasnem jest, iż dlatego, ponieważ wówczas nie był nie tylko finalistą, ale nawet ćwierćfinalistą i stąd też *nie był zainteresowany* w tej sprawie (jako takiemu nie wypadało protestować, bo w wypadku niedojścia do finału można było się narazić na niepotrzebną kompromitację).

Krakowski Związek zdawał sobie dokładnie sprawę ze słuszności swego stanowiska, ale wkońcu na prośbę prezesa PZPN-u, płk. Glabisza ustąpił ze swej pozycji

ze względów sportowych,

aby nie doprowadzać do szkodliwych dla sportu konfliktów, a wreszcie aby nie dawać brukowej prasie żeru, iż w danym wypadku puhar Polski i nagroda, z nim związana, jest przedmiotem jakichś przetargów. Stanowisko sportowego Krakowa, który w chwili ważnej, potrafił pójść po linji interesów sportu nawet

z widoczną krzywdą własnych interesów,

winno być przykładem dla innych okręgów, które w podobnym wypadku dawno urządziłyby „rewolucję".

Decyzja Krakowa zasługuje jeszcze z innych względów na *uznanie.* Piłkarstwo bowiem krakowskie miało także i moralne podstawy do przeciwstawienia się zarządzeniu PZPN-u, albowiem było ono *stale niemal pomijane,* jeśli idzie o gospodarstwo zawodów w puharze Polski. Dość powiedzieć, iż Kraków, który jest trzechkrotnym finalistą (trzy lata trwają rozgrywki o puhar)

ani razu nie był gospodarzem

finałowych zawodów, a raz tylko wogóle zawody w tej konkurencji odbyły się na jego boisku. W bież. zaś roku *Lwów był też dwukrotnie gospodarzem,* a to w spotkaniu ćwierćfinałowem ze *Śląskiem,* i półfinałowem z *Łodzią.* Kraków zaś *zawsze grał na obcych boiskach.*

Piłkarze Krakowa stali

odrazu na straconej pozycji,

gdyż przyszło im grać na obcym gorącym terenie u przeciwnika, ponieważ wystąpili do tego meczu

bez treningu,

gdyż PZPN po pierwotnem wyznaczeniu terminu meczu na 20 listopada, następnie w dniu 9 bm. zawody powyższe *odłożył na rok 1939.* Dopiero później niespodziewanie w dniu 22 bm. otrzymał Krakowski Związek ponowny nakaz przystąpienia do zawodów wyznaczonych już na dzień 27 bm. Oczywistem jest, iż krakowskie kluby ligowe, powiadomione początkowo o odwołaniu powyższych zawodów wogóle i przełożeniu ich na rok następny, *zaniechały zupełnie treningów,* ponieważ zamknęły już swój tegoroczny sezon piłkarski.

Wracając do przebiegu zawodów, podkreślić należy, iż miały one oczekiwany zresztą przebieg. Kraków potrafił bez treningu na obcym terenie stawić czoła jedenastce lwowskiej

tylko przez pierwszą część meczu.

Po pauzie zaś, kiedy wyczerpał się dla braku treningu, musiał przegrać i to *znaczną różnicą bramek,* bo natrafił *na doskonały dzień lwowskiej reprezentacji.* Ponadto zespół krakowski zdeprymowała kontuzja, jakiej uległ już w 20 min. gry reprezentacyjny bramkarz *Madejski,* którego zastąpił słabo dysponowany Radwański. W ogólności na wyróżnienie zasługuje z drużyny krakowskiej tylko obrona oraz pomoc do pauzy, w drugim okresie wyczerpała się ona już całkiem, nie wracając pod własną bramkę.

W drużynie lwowskiej doskonale grali *Matjas, Majowski i Walicki* oraz *Niemiec* w napadzie. Najsłabszy — to *Żurkowski.* Pomoc ze środkowym Schmidtem na czele *całkiem dobra,* podobnie, jak i obrona *Jeżewski i Leniuszko.* Bramkarz *Zub* przepuścił jedną łatwą piłkę do siatki.

Dopisała zato jedna chociaż strona — *kasowa,* mecz bowiem na skutek wspomnianych na wstępie antecedencyj wzbudził specjalne *zainteresowanie* i zgromadził też około 6.000 widzów.

Prezes P. Z. P. N. płk. dypl. Glabisz wręcza kapitanowi drużyny Lwowa Matjasowi II zdobyty przez Lwów Puhar Pana Prezydenta R. P. Na lewo stoi prof. Dręgiewicz, prezes lwowskiego OZPN.





Drużyna Lwowa, która zdobyła Puhar Pana Prezydenta R. P. Stoją od lewej: Niemiec, Szmidt, kapitan związkowy Wacław Kuchar, Sumara, Lemiszko i Majowski. Klęczą: Walicki, Olbert, Matjas II, Zub i Jeżewski.



Drużyna Krakowa, zeszłoroczny zdobywca Puharu, który straciła w r. bież. na rzecz Lwowa. Stoją od lewej: Kotlarczyk, Góra, Gracz, Pająk, Pazurek II, Młynarek, Zembaczyński, Habowski i Grünberg. Klęczą: Madejski i Szumilas.



Na prawo: fragment z meczu o puhar Lwów — Kraków we Lwowie.



Drużyna hokejowa K. S. Dąb Katowice, która w pierwszym meczu międzynarodowym bieżącego sezonu przegrała z W. E. V. 4:5.



Drużyna hokejowa Wiener Eislauf Verein Wiedeń, która pokonała K. S. Dąb w Katowicach w stosunku 5 : 4.

OTWARCIE SEZONU HOKEJOWEGO

Właściwie trudno mówić o sezonie hokejowym w Polsce, kiedy istnieje *jeden jedyny tor sztuczny*, na którym mogą się odbywać mecze. W każdym razie datę 26 listopada należy uważać za termin otwarcia sezonu hokejowego, gdyż w dniu tym odbył się *pierwszy mecz*

między Cracovią a reprezentacją Śląska,

po którym nastąpiły dwa mecze międzynarodowe z udziałem W. E. V. Wiedeń.

Przebieg pierwszego meczu wykazał, że drużyny śląskie będą w bieżącym sezonie należały do groźnych przeciwników, co zresztą było łatwe do przewidzenia z uwagi na fakt posiadania sztucznego toru do dyspozycji. Reprezentacja Śląska, wzmocniona takimi „asami", jak nowy trener kanadyjski Franck Ney i Kryniczanin Piechota, *pokonała Cracovię*, startującą z „olimpijskim" atakiem, 4:2 (1:2, 1:0, 2:0).

Wynik ten nie odzwierciedla właściwego układu sił, gdyż Cracovia mogła był ten mecz wygrać, gdyby przyłożyła więcej starań. Po pierwszej jednak tercji, w której przewaga Cracovii była niewątpliwa, Krakowianie nie wysilali się, a gdy przyszła trzecia tercja — opadli na siłach. Wykorzystali to Ślązacy, zdobywając dwie bramki i uzyskując zwycięstwo. Najlepszą formą wśród Krakowian wykazał się *Michalik*. — Bramki dla Cracovii strzelili: Michalik i Marchewczyk, a dla Śląska Burda (2) i Urzoń (2). Na uwagę zasługuje fakt, że w bramce śląskiej zagrał *Tarłowski*, który już wyzdrowiał po ostatniej kontuzji kolana.

Mecze z Wiedeńczykami

wywołały znaczne zainteresowanie z uwagi na znaną renomę Wiedeńczyków. Obecnie drużyna wiedeńska nie stanowi jednak tak groźnego przeciwnika, jak dawniej, kiedy była właściwie jedynym przedstawicielem hokeja austrjackiego.

W pierwszym meczu katowickim *Wiedeńczycy jednak zwyciężyli reprezentację Śląska* w stosunku 5:4 (1:1, 1:1, 3:2). Przyczyną przegranej Śląska był głównie *brak zgrania*. Sląsk stanowił zespół, dysponujący wysoko zaawansowanymi graczami pod względem technicznim, ale gracze ci nie mogli nawiązać racjonalnej i celowej akcji, którąby mogła poważniej zagrozić Wiedeńczykom. A właśnie goście zaprezentowali swój główny atut w zgraniu całego zespołu i umiejętności krycia przeciwnika.

Drugi występ Wiedeńczyków

stał *pod znakiem zapytania*, gdyż goście nie mieli zezwolenia swoich władz sportowych. Ostatecznie jednak zezwolenie to otrzymali i zmierzyli się z *drużyną Dębu*. Mimo, iż drużyna śląska nie miała w swych szeregach Ludwiczaka, Góreckiego i Piechoty, to jednak dysponowała większem zgraniem i zrozumieniem zasad taktyki, dzięki czemu *wygrała w stosunku 2:0*. Obie bramki padły w drugiej tercji ze strzałów *Neya i Burdy*.

Niewątpliwie upłynie jeszcze sporo czasu, zanim sezon hokejowy zostanie rozpoczęty na dobre, gdyż względnie pogodna i ciepła jesień nie pozwala na uruchomienie lodowisk naturalnych.

Rozpoczęli także pracę i

łyżwiarze śląscy.

W ostatnich dniach przybył do Katowic nowy trener do jazdy figurowej p. *Uhari*, który już rozpoczął pracę z naszymi czołowymi łyżwiarzami, a więc przedewszystkiem z mistrzynią Polski Scheibertówną i parą rodzeństwa Kalusów.



Trener hokeistów śląskich Franck Ney w akcji na meczu Dąb—W. E. V. w Katowicach.



Najlepsi łyżwiarze polscy trenują pod okiem nowego trenera. Stoją od lewej: Kalus, Schreibertówna, trener Uhari (Węgry) i Kalusówna.

NIE TRAĆ CZASU i pieniędzy na wykonanie odbitek na nieodpowiednim papierze — używaj papierów „ERO", będziesz zadowolony.

Umilkły silniki...

O SEZONIE SAMOCHODOWO-MOTOCYKLOWYM W POLSCE



Poniżej: J. Docha, zwycięzca Rajdu Tatrzańskiego. *W kole: J. Ripper, zwycięzca Rajdu A. P.*

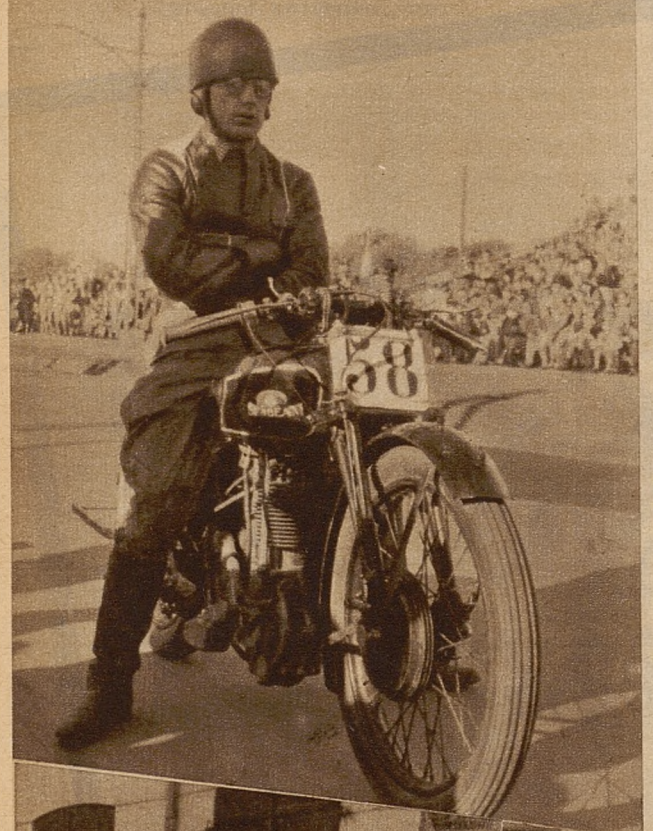

Jeszcze jeden sezon motorowy minął na polskich drogach i bezdrożach. Trudno podciągnąć pod wspólną krytykę sezon motocyklowy i samochodowy, które w tym roku zasadniczo odbiegały od siebie *programowo*.

Zacznijmy od motocyklistów.

Polski Związek Motocyklowy zdecydował się na *zasadniczą zmianę kierunku*. Popularne i liczne, ale sportowo mniej wartościowe zjazdy gwiaździste i plakietowe, które zapełniały lata 1932—1935 ustąpiły miejsca imprezom o *nadzwyczaj wysokich walorach sportowych*, niezwykle trudnym i rzecz prosta mało dostępnym *raidowym długodystansowym i wyścigom*.

Czy dobrze się stało, czy ta zmiana wyszła na dobre popularyzacji motocyklizmu w Polsce? *Raczej nie*. Nie sposób zaprzeczyć, że Raid Tatrzański PKM, Raid Legji szlakiem Marszałka, Raid Stomilu, wreszcie wyścigi w Gdyni, alei Niepodległości czy Grand Prix Polski były to wielkie sukcesy sprawnej organizacji naszych czołowych klubów motocyklowych. Ale były to *imprezy reprezentacyjne*, w programach których widzieliśmy znowu te same nazwiska, których jest coraz mniej, a młodzież niezbyt licznie wpływa na ich miejsce.

Twierdzę, że chociaż dawne plakietówki były *mało sportowe*, ale jednoczyły młodzież i *zachęcały do startowania* w coraz trudniejszych imprezach. Nieliczne w tym roku „pierwsze kroki motocyklowe" winny były pociągnąć za sobą drugie i trzecie „kroki" stopniowo trudniejsze. Trudno bowiem prosto z jazdy 100 km naokoło Warszawy wybrać się na 6-dniowy Raid Szlakiem Marszałka czy Raid Tatrzański.

Przeglądając wycinki prasowe z ważniejszych imprez należy podkreślić *zwiększoną popularność* (wśród publiczności) wyścigów ulicznych oraz wskrzeszenie Grand Prix Polski. Ten wyścig miał *przewidywane zakończenie*. Nie mamy wyścigowych maszyn, treningu, a zawodników ubywa coraz więcej. Nic więc dziwnego, że rutynowani Niemcy odnieśli sukcesy. Ale nie trzeba podnosić alarmu, że są nam konieczne polskie maszyny wyścigowe. Dużo potrzebniejsza jest *polska „setka"* i *większy model popularny*.

Trzy Raidy jak Tatrzański, Stomil, Szlakiem Marszałka

przerastały siły młodzieży.

Wzięło więc udział wojsko o coraz lepiej zapowiadającym się materjale raidowym i starszyzna. Raidy te były *bardzo trudne i męczące*, wykonanie ich naogół było poprawne, na tyle, na ile stać szczupłą garstkę organizatorów.

Z uznaniem należy podkreślić, że okręg śląski, hołdujący do niedawna imprezom o posmaku handlowym, jak dirt-track uczynił wiele, organizując szereg imprez właśnie dla młodzieży. Natomiast Warszawę opanowała nieaktualna i niezdrowa w tej chwili żądza organizacji *polskich „Six-Days"*, które potwierdzają ustaloną już sławę Jurkowskiego, Jakubowskiego, Dochy, Nahorskiego, Lemańskiego i innych „staruszków", a nie pozwalają na wyłowienie młodych gwiazd.

Sądzę, że celowem będzie zwrócić uwagę na prawdziwą popularyzację motocyklizmu przez *coniedzielne imprezy naprawdę łatwe* i naprawdę dla młodzieży dostępne. Zatem sezon motocyklowy 1938 należy uznać pod względem propagandy motocyklizmu wśród coraz liczniejszych sfer nowicjuszy za *chybiony i nieudany*.

Na czoło motocyklistów raidowych ubiegłego sezonu wybija się zdecydowanie

inż. Michałkiewicz z PKM,

który na swej BMW jest *klasą europejską*. Docha, Jakubowski, Jurkowski, Jurkowski, Nahorski, Lemański potwierdzili raz jeszcze swą wysoką klasę jazdy. Wśród wyścigowców młodego pokolenia odznaczył się dość jeszcze chaotycznie jeżdżący *Dąbrowski* z Gdyni, natomiast młody *Brun* wykazuje niebywały talent i pierwszorzędną technikę i styl jazdy.

* * *

Automobiliści

mają za sobą niezwykle bogaty i doskonały sezon *sportowy oraz organizacyjny*. Na czoło imprez wybija się oczywiście czerwcowy *międzynarodowy Raid AP*, do którego stanęła imponująca liczba przeszło 60 maszyn. Raid zakończył się *generalnym sukcesem polskich kierowców*, którzy zdystansowali fabrycznych kierowców niemieckich.

Raid ten udał się *pod każdym względem* i na rok 1939 jest zapowiadany jako *Grand Prix Polski*. Przyznanie tego tytułu przez AIACK najpotężniejszej imprezie polskiej dowodzi jej trudności i znaczenia.

W zimie polscy automobiliści wzięli liczny i szczęśliwy udział w *Rallye Monte Carlo*, a później w zimowym raidzie polskiego Touring Klubu i jeździe zimowej KKA. Okazało się wówczas, że mimo zimy, fatalnych dróg potrafimy świetnie jeździć po *gołoledzi i śniegu*.

Dobrym pomysłem była *jednodniówka dla juniorów*, z której wykrzesano kilka młodych talentów. Ich sukces był dużym bodźcem dla licznych rzeszy adeptów kierownicy, tak, że na startach licznych w tym roku jazd konkursowych, jednodniówek i imprez bardziej łatwych widzieliśmy

dużo nowych twarzy.

W tym wypadku automobiliści zastosowali *odmienną metodę od motocyklistów*. Urządzili dwie, trzy ciężkie imprezy, o charakterze raczej fabrycznym i dla „asów" oraz dużą ilość imprez łatwych, w których wzięli udział nowicjusze. Automobiliści znaleźli więc drogę umiarkowaną, a więc łączącą ambicje „starej gwardji" z nie śmiałemi popisami młodzieży.

Zasługa to odmłodzonych *komisyj sportowych* klubów automobilowych, które zrozumiały, iż dla garstki starszyzny automobilowej niema celu zapełniania sezonu ciężkiemi imprezami. „Asom" i tak nie bardzo chce się jeździć zbyt często, wystarczą im sukcesy dwa lub trzy razy do roku. Natomiast młodzież chętnie bierze udział w łatwych, a *nadewszystko niezbyt kosztownych imprezach*, które nie nadwyrężają budżetu i niezbyt niszczą maszyny.

Trzeba więc przyznać, iż pierwszy bodaj krok do popularyzacji sportu samochodowego w Polsce został zrobiony *w sposób bardzo szczęśliwy* i rokujący duże nadzieje na rok przyszły.

Wśród mistrzów kierownicy na pierwszem miejscu znajdzie się *Mazurek*, który miał szeerg ciekawych pojedynków z wytrawnym Rychterem. *Ripper* odniósł wspaniały sukces, zajmując pierwsze miejsce na międzynarodowym raidzie AP.

Kołaczkowski, Przygodzki, Pronaszko, Bellen, Strenger, wreszcie Szwarcsztein, który tam mile o sobie przypomniał w raidzie AP., to nasza elita zawodników.

Wśród „nowych" należy zanotować ambitnego Karczewskiego, Piwońskiego, Podoskiego, a również Grosmana, który zacznie odnosić sukcesy, skoro technika jego jazdy stanie się bardziej raidowa a mniej wyścigowa. Hołdowanie tej zasadzie dobre przyniosło wyniki Ripperowi.

Rzecz jasna, że

jedyny wyścig w Ojcowie

był namiastką tego, do czego jest przyzwyczajony Zachód. W organizowanej przez AP. jeździe terenowej zachowano umiar, który pozwolił imprezę zakończyć nawet mniej zaawansowanym i zachęcić ich do dalszych startów.

St. Prądzyński.





Na prawo: Mazarek.

Na lewo: Kołaczkowski.



J. Jakubowski, czołowy motocyklista.

PIŁKARSKA ITALJA

Nie przebrzmiały jeszcze echa wspaniałego triumfu drużyny „Azzurri“ na stadjonie w Colombes w pamiętnym finale mistrzostw świata, a już drużynę włoską czeka *nowe zadanie*. Będzie niem *próba sił z Wielką Brytanją*, która uważa siebie za faktycznego mistrza świata. Zawody Anglja—Włochy odbędą się prawdopodobnie *1 maja 1939 r. w Medjolanie*.

Spotkania tego świat piłkarski oczekuje *ze specjalnem zainteresowaniem*. Finał paryski udowodnił, że w chwili obecnej najlepszymi piłkarzami na kontynencie europejskim są *Włosi*. Reprezentują oni *football nowoczesny*, opierający się na świetnem wyszkoleniu technicznem i wspaniałej kondycji fizycznej. Operują oni prostopadłemi podaniami, a szybkość akcji i doskonałe krycie przeciwnika pozwala im na stosowanie systemu „W—M“. Pod tym względem ustępują im piłkarze środkowej Europy, którzy niekiedy przewyższają Włochów jedynie w pomysłowości kombinacji.

Doskonałą szkołą piłkarzy włoskich są *mistrzostwa*, które trwają osiem niemal miesięcy, a odbywają się w atmosferze zaciętej rywalizacji. Tylko drużyny reprezentujące wysoki poziom i dysponujące licznemi rezerwami, mogą liczyć na poważniejszy sukces w mistrzostwach. W skład Ligi, zwanej Divisione Nazionale A wchodzi *16 drużyn*, przyczem w ostatnim roku w miejsce Fiorentiny i Atalanty weszły *Modena* i *Novara*. Mistrzostwa te, podobnie jak i każdego innego roku, budzą *olbrzymie zainteresowanie*.

Zespoły, które z ramienia Włoch brały udział w rozgrywkach o „Mitropa Cup“, w tym roku nie bardzo się spisały, a to z tego względu, że kierownictwo tych drużyn nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi do tych spotkań. Jest to zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę, że zainteresowanie publiczności temi imprezami jest *o wiele mniejsze*, niż na Węgrzech, w Czechosłowacji, czy w Rumunji. Publiczność znacznie więcej serca okazuje zawodom mistrzowskim.

Przez pewien czas rzeroko dyskutowano na temat niektórych

gwiazd piłkarskich.

Mówiono, że słynny *Andreolo* miał grać w Racingu paryskim, potem pisano, że gra on w F. C. Milan, a ostatecznie został jednak w Bolonji. Niemałą stratę poniosła Genova, której dwaj najlepsi gracze *Figliola i Servetti* „uciekli“ do Ameryki Południowej. Wrócił natomiast po dwuletniej nieobecności, słynny napastnik *Demaria*, urugwajski Włoch, gracz Ambrosiany. Wybaczono mu jednak tę „zdradę“ i gra on obecnie nadal w drużynie mistrza. Cenny nabytek pozyskała Bologna, która w poszukiwaniu kierownika ataku ściągnęła aż zza Oceanu, bo z Urugwaju, *Puricelli'ego*, grającego dotychczas w **Real Club Montevideo.**

W trosce o uzupełnienie szeregów swoich drużyn, kierownicy klubów I. Ligi sięgają jednak bardzo chętnie do bliższych sobie klubów *niższych klas*, w których nieraz trafiają się wybitne talenty. Za taki uchodzi *Bertoni*, którego niektórzy znawcy stawiają wyżej od Pioli. Bertoni, który jest wychowankiem F. C. Pisa, debjutował na Olimpjadzie berlińskiej, a obecnie gra w Genovie.

Rewelacją tegorocznego sezonu jest

F. C. Liguria,

znany pod swoją dawną nazwą *Sampierdarena*. Drużyna ta pokonała m. in. Ambrosianę, Genovę i Livorno. — Głównym walorem tej drużyny, która w swoich szeregach nie posiada wybitnych asów, jest *fantastyczna szybkość i przebojowość*. Swojem morderczem tempem Liguria potrafi złamać opór nawet wysoko zaawansowanego pod względem technicznym przeciwnika. Profumo, Piazza, Gabardo, Spivach i Peretti, młodzi i ambitni gracze stanowią wielką nadzieję piłkarstwa włoskiego.

Za Ligurią kroczą Ambrosiana, Ro-

(Dokończenie na stronie 6-tej)



Fragment meczu Ambrosiana—Lucchose, zakończonego zwycięstwem Ambrosiany 7:1.



Fragment sensacyjnego meczu Ambrosiana—Juventu (5:0). Amorett łapie piłkę tuż przed nadbiegającym Campanellim, zastępującym kontuzjowanego Meazzę.



Powyżej: fragment meczu Juventus-Modena, rozegranego na stadjonie Mussoliniego w Turynie.



Bramkarz F. C. Napoli Sentimenti ratuje w przykrej sytuacji w chwili, gdy atakuje go napastnik F. C. Torino. Zwyciężył Juventus 1:0.



W kole: kapitan sportowy włoskiego Zw. P. N. p. Pozzo jest jednym z najwybitniejszych znawców footballu doby obecnej.

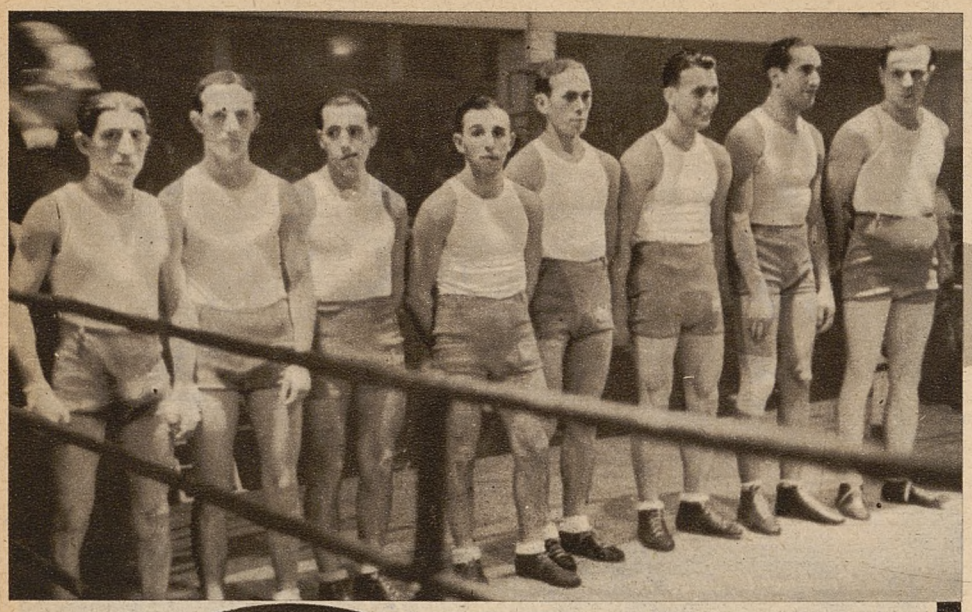

Łódź pokonała Poznań 9:7

Hala sportowa w Łodzi ożyła. Wypełniła się po brzegi tłumami widzów w ubiegłą niedzielę. Pociągnął ich mecz reprezentacji pięściarskiej Łodzi z Poznaniem. Było to pierwsze w rozpoczętym sezonie większe widowisko pięściarskie, za któremi Łodzianie tak przepadają. A będą ich chyba mieli teraz pod dostatkiem: w grudniu mecz z *Estonją*, w styczniu — z *Holandją* stanowić będą okrasę bogatego sezonu.

Z Poznaniem poszło nadspodziewanie gładko.

Wprawdzie Łódź wygrała dość *nieoczekiwanie*, lecz to w niczem nie zmniejsza jej *zasłużonego* sukcesu. Końcowy wynik meczu nie oddaje tego co się działo w ringu, gdyż na podstawie przebiegu walk *Łódź powinna zwyciężyć w stosunku 11:5*. Taka porażka Poznania wydawała się sędziom niemożliwa i w dwóch wypadkach, w których dali remis, *skrzywdzili łódzkich reprezentantów*. Spotkało to *Moszkowicza* i *Taborka*.

Do niespodzianek meczu tego zaliczyć trzeba *porażkę reprezentanta Polski, Koziołka*, który, startując w wadze koguciej, był tak osłabiony zrzucaniem zbędnych kilogramów, iż zaledwie w pierwszej rundzie był „sobą w ringu". Skutki dłuższej przerwy odczuwa również *Szymura*, który tylko dzięki mylnej decyzji uniknął porażki. W drużynie Łodzi wyróżnił się *Marcinkowski*, zwycięzca Koziołka, następnie *Moszkowicz*, zawiódł natomiast Celmer i Kłodas. Łódź nie dała pełnego składu, gdyż wystąpiła bez Spodenkiewicza i Kowalewskiego. W zespole Poznania najlepszym okazał się *Skałecki*. Poziom zawodów był, przeciętnie biorąc, *zadawalający*. Najlepszą walkę stoczyli Wdowiński—Szymczak.

Wyniki: w muszej *Rossman* (Ł) zremisował ze *Stępniewiczem* (P), w koguciej *Marcinkowski* (Ł) na punkty pokonał *Koziołka* (P), w piórkowej *Celmer* (Ł) wysoko przegrał na punkty ze *Skałeckim* (P), w lekkiej *Wdowiński* (Ł) pokonał na punkty *Szymczaka* (P), w półśredniej *Taborek* (Łódź) zremisował z *Jareckim* (P), chociaż należało się zwycięstwo, w średniej *Pisarski* (Ł) na punkty wygrał z *Szułczyńskim* (P), w półciężkiej *Moszkowicz* (Ł) zremisował z *Szymurą* (P) i w ciężkie *Kłodas* (Ł) przegrał z *Klimeckim* (P) na punkty. Komplet sędziowski: p. Słabicki w ringu i punktowy p. Pędzich nie dopisał.

R.

Dookoła mistrzostw drużynowych Polski.

W ub. niedzielę rozegrano w Krakowie mecz o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie między *krakowską Wisłą a lubelskim L. W. S.* Pierwszy mecz, rozegrany w Lublinie, zakończył się wynikiem remisowym 8:8, skutkiem czego obie drużyny musiały ponownie zmierzyć się, aby wyeliminować przeciwnika dla poznańskiej Warty na dzień 4 b. m. Tym razem *wygrała Wisła w stosunku 10:6*, dzięki któremu to zwycięstwu zakwalifikowała się do spotkania z Wartą. Spotkanie to odbędzie się w Krakowie.

Sprawę dwóch innych meczów o mistrzostwo, których przebieg nasunął pewne wątpliwości, rozstrzygnięto przy „zielonym stoliku", a mianowicie na posiedzeniu wydziału sportowego P. Z. B. Wydział ten *odrzucił protest Okęcia* przeciwko przebiegowi meczu z Lechją lwowską, wychodząc z założenia, że protest ten został złożony zapóźno, gdyż dopiero po 4 walce, choć przepisy wymagają, aby sprzeciw ten był założony przed meczem.

Natomiast decyzja w sprawie meczu I. K. P.—Elektrit pozostaje *bez zmian*, gdyż I. K. P. nie wniosło w przepisanym czasie protestu z uwagi na przerwę w należytem oświetleniu ringu. Gdyby I. K. P. protest ten wniosło — mecz musiałby być powtórzony. I. K. P. było jednak zbyt pewne swej wygranej, a tymczasem zapadł wynik, który przekreślił nadzieje Łodzian na dostanie się do finału.

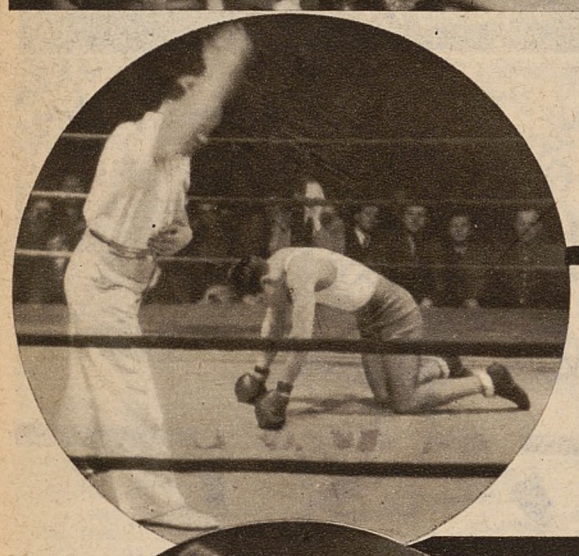

Powyżej: Reprezentacja bokserska Łodzi, która pokonała Poznań. Od lewej: Rosman, Marcinkowski, Celmar, Wdowiński, Taborek, Pisarski, Moszkowicz, Kłodas.

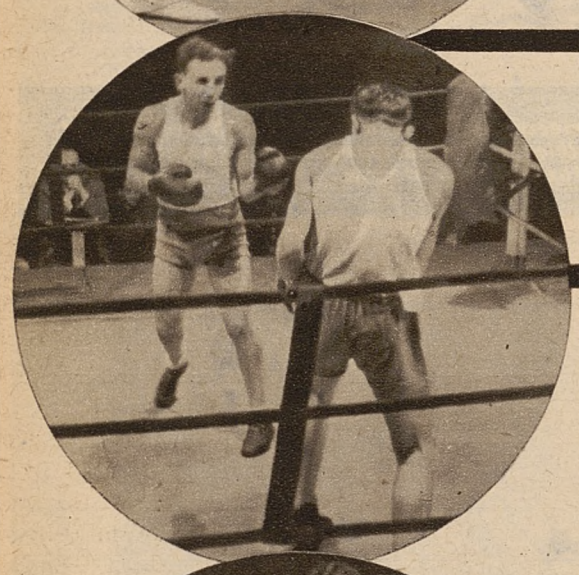

Na lewo: Celmer (Łódź) podczas walki z Poznańczykiem Skałeckim kilkakrotnie znalazł się na deskach.

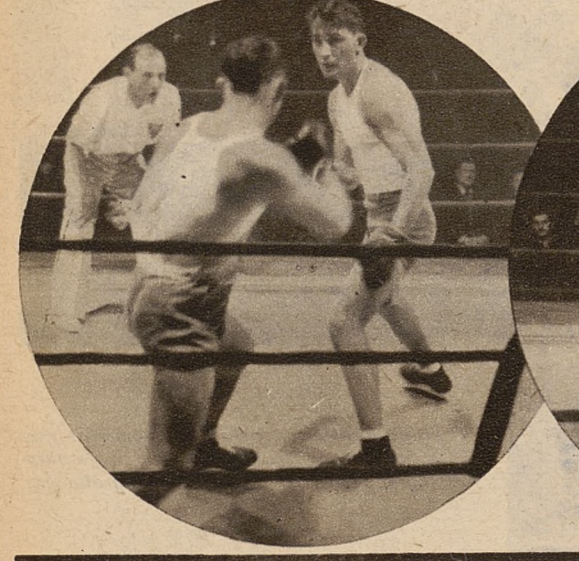

Na lewo: fragment spotkania Wdowińskiego z Szymczakiem rozegranego w ramach meczu Łódź—Poznań.

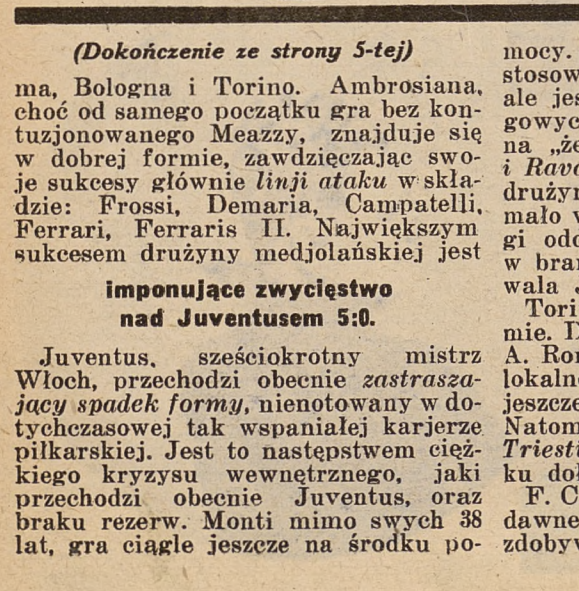

Poniżej na lewo: następca Chmielewskiego Pisarski (po prawej) zwycięża Szułczyńskiego (Poznań).

Poniżej: wicemistrz Europy Szymura zdołał tylko zremisować z Łodzianinem Moszkowiczem.

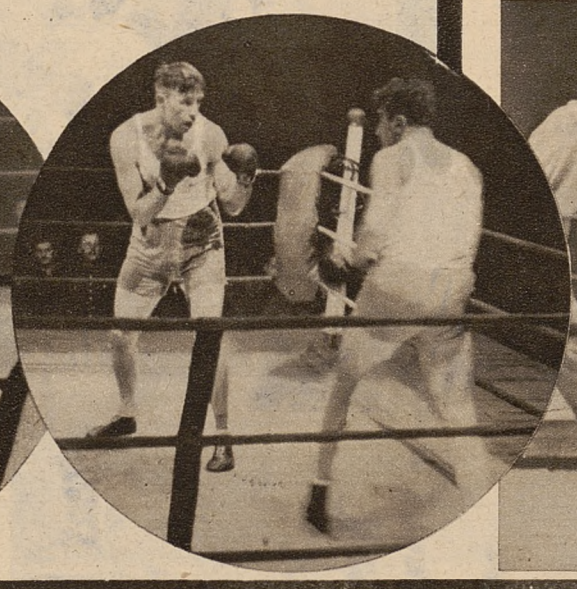

Poniżej: fragment spotkania w wadze ciężkiej w ramach meczu Łódź - Poznań. Klimecki (na prawo) zwycięża Kłodasa:

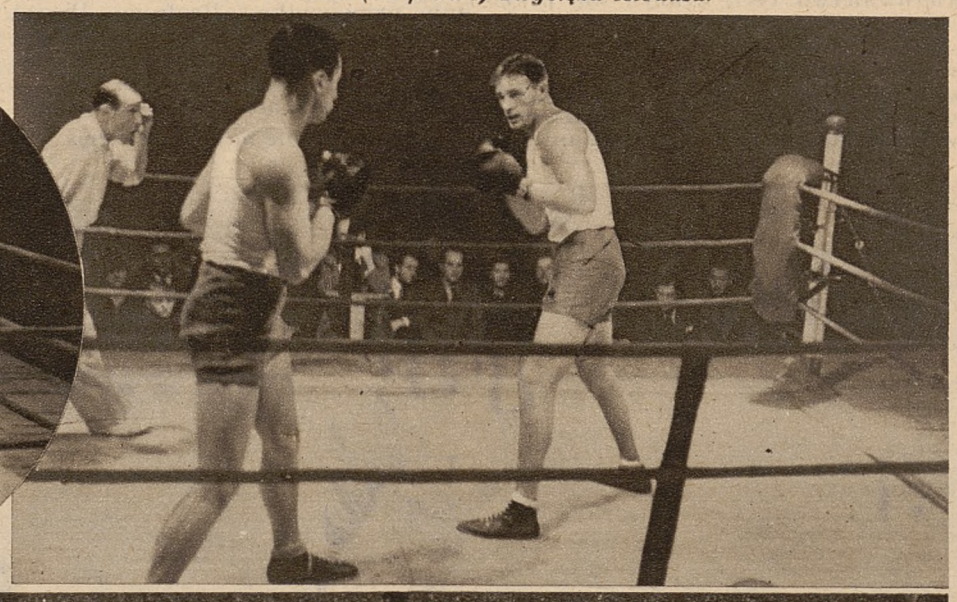

(Dokończenie ze strony 5-tej)

ma, Bologna i Torino. Ambrosiana, choć od samego początku gra bez kontuzjonowanego Meazzy, znajduje się w dobrej formie, zawdzięczając swoje sukcesy głównie *linji ataku* w składzie: Frossi, Demaria, Campatelli, Ferrari, Ferraris II. Największym sukcesem drużyny medjolańskiej jest

imponujące zwycięstwo nad Juventusem 5:0.

Juventus, sześciokrotny mistrz Włoch, przechodzi obecnie *zastraszający spadek formy*, nienotowany w dotychczasowej tak wspaniałej karjerze piłkarskiej. Jest to następstwem ciężkiego kryzysu wewnętrznego, jaki przechodzi obecnie Juventus, oraz braku rezerw. Monti mimo swych 38 lat, gra ciągle jeszcze na środku pomocy. Wielka rutyna pozwala mu na stosowanie wielu tricków piłkarskich, ale jest to za mało na 30 meczów ligowych. Cały ciężar gry spoczywa na „żelaznej" parze obrońców *Foni i Rava*, która w Londynie uratowała drużynę kontynentu od klęski. Niemało w tym ostatnim wyczynie zasługi oddał *Olivieri*, który gra obecnie w bramce F. C. Torino, lokalnego rywala Juventusa.

Torino jest obecnie w dobrej formie. Dobrze wystartowała również S. A. Roma, wyprzedzając swego rywala lokalnego Lazio, którego podporą jest jeszcze ciągle niezmordowany *Piola*. Natomiast w bardzo słabej formie są: *Triestina i F. C. Milan*, grawitujące ku dołowi tabeli.

F. C. Bologna wraca powoli do swej dawnej formy z okresu, w którym zdobywała mistrzostwo Włoch. Obok Ambrosiany. Bologna jest przedstawicielką klasycznego stylu włoskiego. W bramce gra dalej *Ceresoli*, doskonałą parę obrońców tworzą: *Pagotto i Fiorini*, w pomocy imponuje techniką *Andreolo*, a najlepszą linją drużyny jest atak, w skład którego wchodzą takie asy jak: *Biavati, Sansone, Puricelli, Fedullo i Reguzzoni*. Młody Biavatti, obok Anglika Mathewsa, to *najlepszy skrzydłowy świata*. Obecnie Bologna, obok Ambrosiany i Ligury, jest najpoważniejszym kandydatem na mistrza Włoch.

Z drużyn prowincjonalnych wymienić należy beniaminka Ligi *F. C. Modena*, dalej *Bari, Lucchese i F. C. Livorno*. Natomiast podupadła zupełnie świetna niegdyś drużyna *Napoli*.

W II. Lidze prowadzi na razie *Fiorentina*, a za nią kroczą: Venezia, Padova, eksligowa Atalanta z Bergamo oraz Vigevano. Liczba klubów Divisione Nazionale B wynosi 18, przyczem do III. Ligi spadają aż cztery kluby. III. Liga liczy aż 102 zespoły, podzielone na osiem grup, odpowiadających polskim ligom okręgowym. W każdej lidze przeprowadzane są również mistrzostwa rezerw.

Najbliższem spotkaniem międzypaństwowem piłkarzy włoskich będzie *mecz z Francją*, który zostanie rozegrany 4 grudnia w Neapolu. Kapitan związkowy p. Pozzo asystuje co niedzielę ważniejszym spotkaniom, aby zbadać formę swych pupilków, których głównem zadaniem będzie obrona prestiżu mistrza świata w nadchodzącym sezonie międzynarodowym.

Ka. Jo.



Grupa uczestników mistrzostw Polski w gimnastyce. Pierwszy od lewej Naczelnik Sokoła p. Fazanowicz.

KOSMAN I SKIRLIŃSKA

najlepszymi gimnasłykami Polski

Rozgrane w Warszawie gimnastyczne mistrzostwa Polski organizowane przez „Sokół" zgromadziły 34 zawodników, *wyłącznie członków „Sokoła"* z Warszawy, Pomorza, Krakowa i Śląska, w tem połowę kobiet.

Mistrzostwa wykazały *duży postęp* naszych czołowych zawodników, a zwłaszcza *młodzieży* oraz wyraźne wyrównanie klasy, szczególnie u mężczyzn. Mimo braku Dołowego i Majowskiej, rezultaty w sumie są wyższe niż przed rokiem.

Zawody stały pod znakiem

eliminacji do meczu z Niemcami,

który odbędzie się 11 grudnia w Dreźnie, nic więc dziwnego, że zawodnicy walczyli niezwykle ambitnie i zacięcie.

Wśród mężczyzn pojedynek Kosman — Pietrzykowski wypadł *emocjonująco.* Kosman okazał się bardziej regularnym i pewniejszym, choć Pietrzykowski wykazał może więcej fantazji. Ostatecznie *Kosman zajął trzy pierwsze miejsca* w koniu i kółkach, a Pietrzykowski był pierwszym tylko w ćwiczeniach wolnych.

Wśród młodych podobali się tylko *Gaca, Śladek, Gryszka,* choć zatem pierwsze dwa miejsca zajęli rutynowani Warszawiacy, to jednak

przyszłość należy do Śląska.

Jeśli idzie o panie, to

okręg krakowski był bezkonkurencyjny

i rozgrywki o pierwsze miejsca stanowiły wewnętrzną sprawę tej dzielnicy. Skirlińska ciągle jeszcze jest najlepszą, ale Wolokowa, Chmielnicka czy Laskówna — to *kandydatki na przyszłość.*

Przd rozpoczęciem zawodów w sobotę odbyła się na sali „Sokoła" na Saskiej Kępie *uroczystość otwarcia,* podczas której przemawiali prezes Sokoła *płk. Arciszewski* i przedstawiciel dzielnicy warszawskiej p. *Siemaszko.* Drugi dzień zawodów odbył się już na sali sportowej polskiej YMCA. w obecności *blisko tysiąca widzów.* Po zakończeniu zawodów odbyło się rozdanie nagród przez *płk. Arciszewskiego.*

Jeśli idzie o skład na mecz z Niemcami, to do Drezna pojedzie pierwszych ośmiu zawodników według kolejności w mistrzostwach.

Wyniki mistrzostw wypadły następująco:

konkurencje kobiece:

maczuki — 1) *Skirlińska* 18.433, 2) Timówna 17.167, 3) Stępińska 17.033; przerzut przez konia wszerz: 1) *Stępińska* 18.7, 2) Skirlińska 18.5, 3) Sierońska 17.3; kółka: 1) *Skirlińska* 18.2, 2) Stępińska 17.8, 3) Finówna 16.4; równoważnia: 1) *Skirlińska* 17.2, 2) Sierońska 16.7, 3) Laskówna 16.3; poręcze: 1) *Skirlińska* 17.434, 2) Stępińska 17.334, 3) Osadnik-Ogermanowa 17.050.

Punktacja ostateczna: — 1) *Skirlińska* (Kraków) 89.767 pkt., 2) Stępińska (Kraków) 86.834 pkt., 3) Finówna (Warszawa) 80.698 pkt., 4) Wojciechowska (Kraków) 78.900, 5) Osadnik-Ogermanowa (Śląsk) 78.534 pkt., 6) Wolakówna (Kraków) 77.966 pkt., 7) Sierońska (Śląsk) 77.535 pkt., 8) Chmielnicka (Kraków) 76.500 pkt.

konkurencje męskie:

Ćwiczenia wolne : — 1) *Pietrzykowski* 19.033, 2) Gaca 18.100 3) Kosman 18.033; woltyżerka na koniu: 1) *Kosman* 18.033, 2) Pietrzykowski 17.933, 3) Szlosarek 17.600; kółka: 1) *Kosman* 19.666, 2) Śladek 18.266, 3) Breguła 18.167, 4) Gaca 18.133; poręcze: 1) *Pietrzykowski* 19.033, 2) Kosman i Śladek po 18.567, 3) Breguła 18.334; drążek: 1) *Breguła* 19.3, 2) Lewicki 18.1, 3) Pietrzykowski 18; skok przez konia wzdłuż: 1) *Kosman i Gaca* po 19.334, 2) Pietrzykowski 19.316 3) Breguła 18.887.

Punktacja ostateczna: 1) *Kosman* (Warszawa) 111.133 pkt., 2) Pietrzykowski (Warszawa) 111.032 pkt., 3) Breguła (Śląsk) 108.268 pkt., 4) Gaca (Śląsk) 107.033 pkt., 5) Lewicki (Kraków) 106.068 pkt., 6) Szlosarek (Śląsk) 105.133 pkt., 7) Noskiewicz (Warszawa) 104.964 pkt., 8) Pradela (Śląsk) 104.501 pkt., 9) Bettyna (Bydgoszcz) 102.96 pkt.

A. Sz.



Na lewo: Płk. Klementowski wręcza nagrodę mistrzowi Polski w gimnastyce — Kosmanowi.

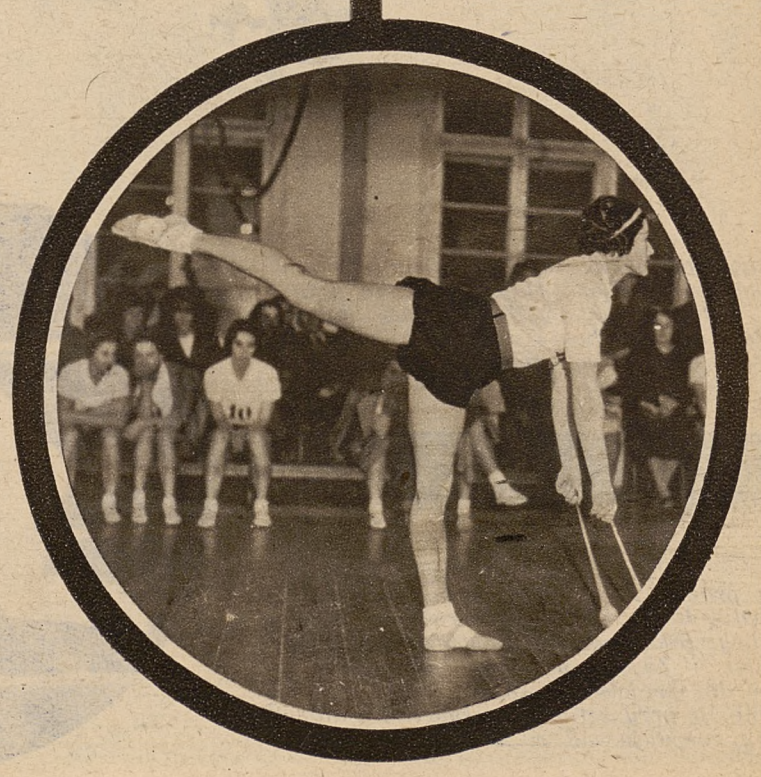

Na prawo: Mistrzyni Polski w gimnastyce Skirlińska podczas ćwiczeń z maczugami.

Na prawo: Mistrzyni Niemiec w jeździe figurowej na łodzie Lydia Veicht w efektownej ewolucji tanecznej. — Zdjęcia łyżwiarzy są bardzo efektowne, ale też trudne do wykonania, z uwagi na wielką szybkość ruchów.



Poniżej: Fragment ćwiczeń Związku Dziewcząt Niemieckich w Berlinie. — Zdjęcia na hali wymagają specjalnie dobrych aparatów, wyposażonych w dobre objektywy, jak również zastosowania wysoko-czułych filmów.





Na lewo: Fragment terenowych zawodów motocyklowych. Z uwagi na znaczną szybkość jadącego, trzeba „iść" aparatem za jadącym i w odpowiedniej chwili dokonać zdjęcia. Skutkiem zastosowania tej metody drugi plan wyjdzie nieostro, ale za to główny przedmiot zdjęcia zyska na wyrazistości.



Powyżej: Piękne zdjęcie lekkoatletyy amerykańskiego Bud'a Day'a w skoku o tyczce. Fotograf uchwycił najlepszy moment całego skoku, kiedy zawodnik, porzuciwszy tyczkę, spada na ziemię.

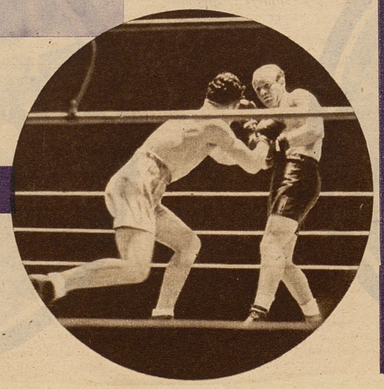

Na prawo: Fragment meczu bokserskiego między Besselmanem (na prawo) a Jeanem Fabry, zakończonego zwycięstwem Besselmana. — Zdjęcia na ringu bokserskim należą do specjalnie trudnych, gdyż dokonywane są przy sztucznem świetle, a zawodnicy znajdują się w ustawicznym ruchu.

Sportowa fotografja

Lubimy oglądać dobre zdjęcia. Patrząc na piękną ilustrację, przedstawiającą łyżwiarkę w efektownej ewolucji czy konia na przeszkodzie mówimy: to *piękna fotografja* i chętnie patrzymy się na nią przez dłuższą nawet chwilę. Niewątpliwie wszyscy chcielibyśmy oglądać tylko *dobre i ciekawe zdjęcia*. Bo ważnem jest tutaj nietylko *co* fotografja przedstawia ale także *jak* przedmiot zdjęcia został ujęty.

Niestety na tym punkcie *nasza fotografja sportowa pozostała w tyle* za innemi państwami a przedewszystkiem Niemcami, Anglją i Ameryką. Codziennie poczta przynosi nam do redakcji dziesiątki zdjęć, ale tylko bardzo niewielki procent z nich nadaje się do publikacji. Jeśli chodzi o zdjęcia krajowe to zwraca uwagę

szablonowość podejścia do tematu.

Przeważają *grupy*, np. drużyny piłkarskie, które, gdy się je ogląda w większej ilości, poprostu zlewają się w jedno i nie sposób odróżnić jednego zdjęcia od drugiego.

Podobnie jest z *portretami* wybitniejszych i mniej wybitnych zawodników. Patrząc na młodego człowieka, czy młodą dziewczynę, ubraną w kostjum sportowy, nieraz trudno odgadnąć, jakiej gałęzi sportu ono dotyczy. Ot stoi sobie taka osoba na zdjęciu i koniec. Może to być mistrz olimpijski, ale może być i „patałach", który przypadkowo wepchał się pod objektyw.

Panuje u nas przekonanie, że aby robić dobre zdjęcia trzeba mieć dobry aparat. Niewątpliwie jest w tem dużo racji, ale jeśli się zważy, że fabrykowane dzisiaj filmy są bardzo wysoko-czułe, to można naocznie stwierdzić, że przy niezłej pogodzie można porobić doskonałe zdjęcia *nawet bardzo przeciętnym aparatem*, wyposażonym w słaby stosunkowo objektyw. Trzeba tylko chcieć zrobić dobre zdjęcie i z góry je przemyśleć, *jak je się zrobi*. Nie chodzi o to, aby zdjęcia były *„nastawiane"*, gdyż z takich fotografij odrazu widać sztuczność, ale chodzi o zasadniczy pomysł, który później urzeczywistniamy w odpowiednim momencie.

Jeśli chodzi o sport to zdjęcia grupowe i portretowe posiadają swoją, nieraz niemałą,

wartość dokumentarną.

Czytelnik chce zobaczyć, jak wygląda dany mistrz świata czy rekordzista, chce zobaczyć swoją ulubioną drużynę piłkarską, ale dla szerszej rzeszy tego rodzaju zdjęcia przedstawiają mniejszą wartość. Natomiast każdy Czytelnik popatrzy się chętnie na zdjęcie, które przedstawia tego samego rekordzistę, ale *przy wykonywaniu jego specjalności*. Wówczas rozpoczynają się dyskusje na temat stylu itd. Zdjęcie obok swej wartości dokumentarnej posiada także

wartość instruktywną,

która przy fotografji sportowej bardzo wysoka.

Przy tem wszystkiem chcemy także, aby nasze zdjęcie było *ładne*. Tak np. fotografja gry w piłkę na błocie, jakie nieraz przysyłają nam z Ameryki, może być bardzo *ciekawe*, ale nie jest miłe dla oka, *nie jest estetyczne*. Zamieszcza się je dla pokazania Czytelnikom, na jakie pomysły wpadają inni, ale o piękności zdjęcia trudno tu mówić.

Fotograf sprotowy musi pracować

szybko i przytomnie.

Nie może się spodziewać, że skoczek zechce powtórzyć skok a pływak jeszcze raz wskoczy do wody, aby pozować do fotografji. Raczej można być pewnym czegoś wręcz przeciwnego. Nasi sportowcy są przesądni i wierzą, że *fotografja przynosi im nieszczęście*. W żadnym wypadku nie pozwolą się sfotografować *przed startem*. Nieraz trzeba długo „polować", aby nareszcie złapać na kliszę takiego oportunistę.

Tak więc fotograf musi być zawsze gotów do zrobienia zdjęcia, zwłaszcza, że może się wydarzyć jakiś *„specjalny" wypadek*, godzien uwiecznienia. Trafia się to zwłaszcza podczas zawodów konnych, gdy jeździec przymusowo rozstaje się z koniem, trafia się przy skoku o tyczce, gdy pęka tyczka i skoczek spada z połowy drogi ku poprzeczce itp.

Jasnem więc jest, że zdjęcia sportowe muszą być

krótko naświetlane.

Ćwiczenia rozmachowe a więc rzuty itp., wymagają naświetlenia 1/1000 sekundy, biegacza można fotografować 1/200–1/500 sekundy. Najmniejszą szybkością będzie 1/100 sekundy, poniżej której możemy zejść tylko przy przy wolniejszych ćwiczeniach i to bez gwarancji, czy zdjęcie się uda.

Jeśli w tych warunkach zdjęcie ma się udać — musimy używać możliwej

najbardziej czułego filmu.

Fabrykowane dzisiaj filmy *panchromatyczne* o czułości 17/10–21/10 stopni Din., dają najlepsze wyniki. Musimy pamiętać o tem, że im bardziej czułym jest film, *tem krócej należy go naświetlać*, a zatem tem większa możliwość zrobienia dobrego zdjęcia.

Blenda i czas naświetlenia pozostają do siebie *w stosunku wręcz odwrotnym*. A zatem im więcej ściemniamy blendę — tem musimy przydłużyć czas naświetlania. Tak np. gdy przy blendzie 3.5 można było dokonać zdjęcia, naświetlając 1/1000 sek., to przy zastosowaniu blendy 4.5 musimy naświetlać 1/500 sek., przy blendzie 6.3 — 1/250 sek., przy blendzie 9 — 1/100 sk., a przy blendzie 12.5 — nawet 1/50 sek. Wypływa z tego prosty wniosek, że gdy musimy naświetlać krótko zdjęcie — musimy otworzyć blendę jaknajwięcej.

Amator, fotografując momenty z życia sportowego może robić zdjęcia także i słabszym aparatem i objektywem, pamiętając o tem, że przy znacznych szybkościach fotografowanej osoby

lepiej robić zdjęcia z przodu,

gdyż wtedy część szybkości „odpada" niejako i przedmiot zdjęcia może wyjść na zdjęciu dość ostro. Jeśli fotografujemy z boku — wówczas trzeba *„iść" z objektywem za biegnącym*. Otrzymamy wtedy drugi plan nieco zamazany, ale główny przedmiot zdjęcia wyjdzie ostro, przyczem całość zyska na wyrazie. Tego rodzaju zdjęcia widzimy nieraz przy sposobności wyścigów samochodowych, których szybkości są tak znaczne, że najlepsze nawet aparaty nie mogą uchwycić ostro pędzącego wozu.

Używając żółtego filmu i fotografując pod światło musimy zdłużyć czas naświetlenia *niemal podwójnie*. To samo odnosi się do t. zw. *teleobjektywów*, które pozwalają na dokonywanie zdjęć z wielkiej odległości. Fotografując późnem popołudniem musimy pamiętać o tem, aby założyć jaknajbardziej czuły film i otworzyć blendę do maksimum.

Fotografując momenty sportowych zawodów trzeba także

pamiętać o odległości.

Jeśli oddalimy się np. od grupy biegaczy — wówczas możemy naświetlać nawet 1/50 sek. bez obawy o to, aby osoby wyszły niestro. Jeśli jednak ustawimy się z aparatem tuż przy bieżni — wówczas czas naświetlania musimy *skrócić* do 1/500, a nawet do 1/1000 sekundy.

Każde ćwiczenie, każdy ruch ma taki punkt, w którym ćwiczący znajduje się *niejako w kulminacji*. Jest to moment, w którym można naświetlać *znacznie krócej* zdjęcia. Tak np. zamiast 1/1000 — można naświetlać 1/200 sek. Uchwycenie tego momentu wymaga *wielkiej rutyny* zarówno *fotograficznej*, jak i *sportowej*.

Dokończenie na str. 10-ej.

Na prawo: piękne zdjęcie skoku do wody na Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie. Zdjęcia tego, stanowiącego fragment filmu olimpijskiego Leni Riefenstahl, dokonano specjalnym aparatem, przystosowanym do robienia zdjęć pod wodą.

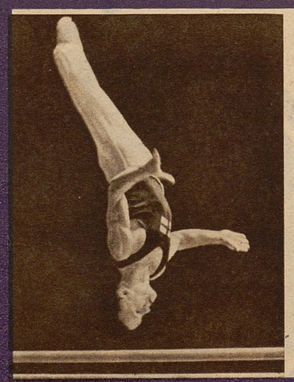

Świetny gimnastyk fiński Uosikkinen w ćwiczeniu na poręczach. Doskonale uchwycono na zdjęciu moment, kiedy zawodnik znajduje się w powietrzu.



W podskoku do piłki na plaży. Zdjęcia plażowe należą do najwdzięczniejszych i stosunkowo łatwych do wykonania z uwagi na dobre warunki oświetleniowe. Trzeba jednak umieć uchwycić odpowiedni moment.



To zdjęcie nie było napewno „nastawiane" a fotograf zdał egzamin ze swej przytomności umysłu. Widzimy, jak por. Vicari spada z konia przed rowem z wodą na zawodach o mistrzostwo armji niemieckiej.



JUDO

Japoński system walki



Fragment walki „Judo".

Opisywane nieraz zapasy *Smo* są bezsprzecznie *dekoratywne.* Zawody rosłych i tęgich atletów muszą budzić wśród niewybrednej masy duże zainteresowanie i rzeczywiście ściągają dużo widzów. Z punktu widzenia jednak *fachowego* nie przedstawiają *większej wartości*, gdyż odgrywa w nich główną rolę *tylko siła i masa.* Ciekawem jest tylko w nich, że Japończycy, małego przecież wzrostu, potrafią wychodować takich kolosów.

Druga nieporównanie wyższa sztuka *Judo* (Dżiudo) jest dopiero tem co, pominąwszy inne walory kultury japońskiej,

rozsławiło Japonję po świecie.

Kraj ten wciąż sprawia *niespodzianki* Jedną z takich było, gdy pierwsi Europejczycy wylądowali w Japonji. W razie jakiegoś „nieporozumienia", jakie często zdarzają się między krewkiemi marynarzami a „szczurami" lądowemi, marynarze — zwykle przecież nie ułomki — *musieli ulegać drobnym i niczem na pozór nie wyróżniającym się tubylcom.*

W czasie powstałych bójek zwykle jeden z drugim Europejczyk nie wiedział nawet kiedy wywijał w powietrzu koziołka, albo znajdował się w sytuacji, nie pozostawiającej innego wyjścia jak poddać się! Prędko zorjentowano się, że Japończycy mają jakiś sposób walki — *system obrony* — zupełnie odmienny od europejskich zapasów, a nader skuteczny. Powoli i Europejczycy zaczęli się z nim zaznajamiać. Dostał się do literatury, pisali o nim Hancock-Irwing, Ré Nié, Pechard i wielu innych. (W Polsce Kłośnik), by wreszcie wkroczyć w pierwszym rzędzie

w zakres wykształcenia policji.

Początkowo w krajach anglo-saskich a potem i innych.

Sztuka ta datuje się w Japonji od XVI w., okresu *Ashigaga*, a rozkwit jej przypada na środkowe lata Tokugawów, t.j. *połowę XVII wieku.* Powstała ona wśród ekskluzywnej kasty Samurajów i początkowo kultywowana była *w tajemnicy.* Teraz, jak powiedziałem, wydostała się na szersze wody i choć wiele szczegółów nadal pozostaje tam tajemnicą zawodową, to jednak i to czego można się nauczyć jest niezwykle *ciekawem i pożytecznem.* Przedewszystkiem

trochę o samej nazwie.

W Europie nazywamy tę walkę *dżiu-dżitsu.* Właściwa ortografja jest *dziu dziutsu.* A w Japonji mówi się krótko *dżiudo.* Słowo to oznacza zasadę walki dżiu-dżiutso i składa się z dwóch: dżiu — *łagodny* i do — *sposób.* Dżiutso, znaczy *sztuka* lub *praktyka.* Dżiu-dżiutso to sztuka łagodności lub ustępowania. Trzecie związane z tem słowo to *Kokodan*, to jest *instytut*, w którym bada się te metody, założony przez Jigoro Kano w 1882 r. Dżiudo jest to cały system tak treningu jak poznania ciała ludzkiego i wreszcie chwytów i uderzeń — właściwej walki. Gdyby mi kazano ująć możliwie najkrócej cel dżiudo, to odpowiedziałbym: *jest to obrona słabszego przed większym i silniejszym!* Paradoks a jednak właśnie tak jest i dlatego jest on tak polecenia godnym np. *dla kobiet.*

Sztuka ta — muszę tę walkę nazwać sztuką — jest *bardzo niebezpieczna*, gdyż chwyty i sposoby obrony bardzo łatwo mogą sprowadzić na przeciwnika *kalectwo.* Dlatego ludzie gwałtowni i nieopanowani nie powinni zajmować się nią, a nawet nauczyciel zwykle nie przyjmuje do nauki ucznia, który nie ma *odpowiednich właściwości charakteru.*

Człowieka silnego i pewnego siebie „stać" na to, by był zrównoważonym. Inna rzecz, że dżiudo

wyrabia i zmienia usposobienie.

Nauka, której zasadą jest przytomność umysłu, wyczekanie odpowiedniego momentu i błyskawiczna decyzja nie może pozostać bez wpływu na adepta.

W dziudo jednym z najważniejszych momentów to *opanowanie całości sytuacji w najkrótszym czasie.* Zagrożony musi błyskawicznie uchwycić ważne dla niego momenty. Żeby dać przykład uczeń musi zauważyć w jakiem położeniu znajduje się napadający, to znaczy na której nodze spoczywa jego ciężar ciała, która ręka przygotowana jest do ataku, gdzie skierowany jest wzrok, a w razie gdy napadających jest kilku, jak oni są rozstawieni i t. p. Sam musi dostosować się do okoliczności.

Przyjmijmy najpospolitszy wypadek: napadających jest paru, otaczają ofiarę półkolem, zwykle jeden z nich jest najsilniejszy i koło niego skupia się grupka „przyjaciół". Poprzedza zwykle utarczka słowna. W międzyczasie *napadnięty* prędko wynajduje najsilniejszego z grupy i na nim koncentruje uwagę. W pewnym momencie zagrażający już chce przystąpić do ataku, powiedzmy, że wyciąga rękę, by nią uderzyć ofiarę. Wtedy adept dżiudo chwyta tę rękę, pociąga ku sobie tak, że napadający okręca się około siebie i staje tyłem do ofiary. Adept obejmuje go w pół, unosi w górę i rzuca jak piłką w stojących wokół przyjaciół.

Skutek jest zwykle dobry, bo przyjaciele, zaskoczeni tem, przewracają się lub rozlatują i nie mają odwagi na dalsze zaczepki, widząc jak urządzony został najsilniejszy z nich. Tu jeszcze podam praktyczną wskazówkę

„Uderzaj, nie grożąc!"

Zasadniczym punktem nauki dżiudo, jest *gruntowne poznanie ciała ludzkiego.* Zwłaszcza ważnem jest poznanie gdzie znajdują się bolesne punkty i nerwy. Np. bardzo bolesny punkt jest *za uchem*, inny punkt znajduje się *powyżej łokcia*, mniej więcej w połowie między ramieniem a łokciem. jeszcze inny jest *na łopatce*, gdzie dobrze wycelowane uderzenie sprawia dotkliwy ból etc.

Dalsza zasada dżiudo jest to, że nie walczy się pięścią tylko

otwartą dłonią.

Ma to swe uzasadnienie w tem, że uderzenie kantem ręki (coś męskiego) musi być *skuteczniejsze*, niż uderzenie pięścią, a więc czemś dużem. Dalej uderzenie kantem możemy lepiej wycyzelować — lepiej wycelować w żądany punkt.

Oczywiście nie jest to takie proste. Do stosowania uderzeń brzegiem dłoni trzeba go mieć bardzo wytrenowanym, nieczułym i twardym. Do tego dochodzi się przez długotrwałe ćwiczenia uderzeniami ręką o przedmiot twardy np. kant stołu.

Dalsze, to ćwiczenia *ręką i siły przegubu.* Chwyt ręki mistrza dżiudo jest bardzo silny i takim *być musi*, by móc przeprowadzić skutecznie obronę czy atak. Równie silny musi być *przegub.* Charakterystycznym jest dla wyrobionego w dżiudo, muskuł poruszający przegubem, znajdujący się na zewnątrz na łokciu. U wyrobionego muskuł ten tworzy (po zgięciu ramienia w łokciu) wyraźnie występującą kulę.

Nie trzeba sądzić, by dżiudo kładło nacisk tylko na zręczność i siłę ręki. Choć na bicepsy, chlubę zawodników europejskich, nie kładzie się nacisku, to jednak nauczyciel zwraca baczną uwagę na *harmonijne wyrobienie i uodpornienie każdego muskułu.* Adept dżiudo musi być twardy jak drzewo i nieczuły na uderzenia, musi być uodporniony na to, czem sam grozi atakującemu.

Na przykład: tak ważne muskuły szyi muszą być i są wprost nieprawdopodobnie wyrobione. Oczywiście jednem z ważnych ćwiczeń to *nauczenie się upadania*, tak by sobie nie sprawić bólu. Wszystko osiąga się *długotrwałem i systematycznem ćwiczeniem.*

Kurs dżiudo trwa parę lat a po nim jeszcze nie jest się mistrzem. Do tego prowadzi szereg stopni i zwycięstw w zawodach.

Praca i jeszcze raz praca.

Kto nie ma zamiaru poświęcić dżiudo wystarczającej ilości czasu, lepiej niech wogóle nie zaczyna, bo nauczony do połowy może sobie i innym więcej szkody jak pożytku przynieść.

Ćwiczenia odbywają się w Japonji w wolnych strojach na wolnem powietrze, gdyż Japończycy wielkie przykładają znaczenie do warunków hygjenicznych. Sławnem jest zamiłowanie czystości Japończyków. Jedno tylko jest dla Europejczyka trudnem do zrozumienia, że używają tak *gorącej* kąpieli, w jakiej normalnie biały człowiek nie wytrzymałby ani chwili. Muszą mieć rację zresztą, bo widzimy, że jest to naród tak wytrzymały, jak mało który.

Bardzo dobry jest ich

sposób odpoczywania po ćwiczeniach.

Zmęczony kładzie się na ziemi, rozkłada szeroko ręce i nogi i tak trwa równo i głęboko oddychając, aż nastąpi zupełne uspokojenie serca. Bo serce, ten motor ciała, to wielka rzecz. Nie może być przeforsowanem. Serce musi służyć uczniowi w wypadkach, gdy zwycięstwo nie następuje szybko, a obrona wymaga wielkiego wysiłku przez dłuższy nawet czas. Kto jest pierwszy zmęczony ten przegrywa.

Jeszcze powrócę do Smo. Zawodnicy tej szkoły imponują wzrostem i tuszą, patrząc na nich niejeden myśli: „Cóż to muszą być za nie do pokonania siłacze!". Sfery niższe w Japonji dlatego tak entuzjazmują się tą walką, przypominającą nieco walkę francuską. Zapaśnicy ci nie są jednak groźni dla wytrenowanych w dżiudo! Bywały spotkania pomiędzy wybranymi z obu obozów, ale skończyły się zawsze *bezapelacyjnie porażką przedstawicieli Smo.* Porażki były tak bezsporne i tak bolesne dla sumowców, że od pewnego czasu zostały *zaniechane jako bezcelowe.* Dżiudo jest bowiem wyższe dzięki większej sumie wiedzy i sprytu w niego włożonych.

Spotkania dżiudowców odbywają się dorocznie i są *prawdziwym koncertem dla znawców* tej trudnej sztuki. Wymieńmy jeszcze parę sławniejszych nazwisk w tej dziedzinie: Yamashida, Gado, Nagaoka, Takeda.

Smo i dżiudo nie są bynajmniej jedynemi sposobami rozwinięcia fizycznego Japończyków, jest ich jeszcze wiele i tak wymienić trzeba: *fechtunek* na długie kije, *Kendo* — uprawiane obowiązkowo w szkołach, *randori* — wolne ćwiczenia w warunkach prawdziwego spotkania, *kata* — walka, w której każde uderzenie jest z góry umówione i t. p.

W sportach europejskich dali się Japończycy też poznać. Są oni wybitnymi zawodnikami w skokach, tennisie, pływaniu. Uprawiają też z zamiłowaniem rugby (piłka nożna nie jest lubiana). Siatkówka to znów ulubiony sport robotników etc. Japończycy wiedzą dobrze, że same ćwiczenia nie wystarczają, to też mają swój sposób odżywiania się *znacznie lżejszy*, a zwłaszcza ilościowo *mniejszy* od europejskiego.

Jerzy Dołęga-Lewandowski.

(Dokończenie ze strony 9-tej)

Jeśli jednak opanujemy tę trudną sztukę — wówczas każde zdjęcie będzie doskonałe, ciekawe i ładne. W każdym razie trzeba pamiętać o tem przy zdjęciach sportowych, że raczej należy naświetlać *dłużej, niż krócej.* Zdjęcie niedoświetlone jest bardzo trudne do „uratowania", natomiast zdjęcie zbyt długo naświetlone zawsze można osłabić specjalnemi środkami.

Bardzo trudne są zdjęcia z ćwiczeń, odbywanych *na halach i salach gimnastycznych*, gdzie warunki oświetleniowe są *znacznie gorsze.* Tu już trzeba mieć objektyw doskonały i wysokoczuły film. Nieraz trzeba się uciec do pomocy *specjalnej lampki* do zdjęć w zmroku. Lampka ta daje b. silne światło, ale ma tę wadę, że *można jej użyć tylko raz.* Podraża to więc automatycznie w wysokim stopniu koszt zdjęcia. Rzecz prosta, że niezawsze można użyć tej lampy, gdyż mało który np. z bokserów zgodziłby się na to, że będzie się mu świeciło w oczy, podczas decydującej o zwycięstwie rundy. Nasze ringi są specjalnie słabo oświetlone i dlatego tak mało oglądamy fragmentów z walk bokserskich.

Otrzymujemy wiele zdjęć z najrozmaitszych miejscowości całego kraju i chętnie je w miarę wolnego miejsca zamieszczamy, apelujemy jednak do naszych fotografów, aby starali się

o bardziej oryginalne zdjęcia.

Grupy i portrety to niewątpliwie ważna rzecz, pamiątkowa, dla tych, którzy widnieją na zdjęciu, ale olbrzymia większość Czytelników woli *żywe, ciekawe zdjęcia*, które dają dopiero pełnię zadowolenia.

Trzeba zatem uzbroić się w cierpliwość i dobry aparat oraz pogodzić się z tem, że dobre zdjęcia będziemy robili dopiero po dokładnem zapoznaniu się ze strukturą aparatu. U jednego ten okres próbny trwa kilka dni, podczas gdy u drugiego znacznie dłużej.

Trzeba także pamiętać i o tem, że gdy zdjęcia dokonujemy po jakiemś zmęczeniu — wówczas mimowoli ręka drży i łatwiej jest o popsucie filmu. Trzeba więc w takim wypadku naświetlać krócej, aby unieszkodliwić drganie zmęczonej ręki.

Sport jest domeną, w której

nie brak jest tematów fotograficznych.

Nawet z najprostszeej i najbanalniejszej wprost „pozy" dobry, inteligentny fotograf może wyciągnąć piękny, interesujący obraz, który potem zachwycać będzie grono znajomych. Trzeba jednak starać się o *indywidualne podejście do tematu*, a nie ograniczać się do fotografowania grup i portretów, które znacznie szybciej tracą swoje znaczenie w porównaniu z dobrem zdjęciem w ruchu, porywającem oryginalnem ujęciem.

Jako ilustracje do niniejszego artykułu zamieszczamy zdjęcia, które są w pewnym stopniu wskazówką, *jak należy fotografować*, aby zdjęcia nie straciły na swej wartości, mimo, że dawno przestały być aktualne. Mamy nadzieję, że nasi Czytelnicy wyciągną z nich odpowiednie wnioski i zechcą zasilać nas pięknemi zdjęciami, odnoszącemi się do naszego życia sportowego.

Warszawa REMISUJE Z MONACHJUM W BOKSIE

Nie tylko opinja sportowa Warszawy, ale także i kierownictwo drużyny Monachjum pewne było zwycięstwa ósemki stolicy. — „Führer" reprezentacji bawarskiej p. Thaller oświadczył nam przed meczem, że byłby zadowolony bardzo, gdyby jego drużynie udało się wywalczyć wynik remisowy. Takie powiedzenie oznacza w języku sportowym: *„Czuję, że przegramy"*. A tymczasem wynik remisowy 8:8 stał się faktem.

Ci, którzy liczyli na zdecydowane zwycięstwo Warszawy, spodziewali się przedewszystkiem, że po pierwszych pięciu walkach, w których ze strony warszawskiej występują sami wypróbowani reprezentanci Polski, stolica prowadzić już będzie 10:0. W pozostałych trzech przecież taki Doroba powinien choćby jeden punkt zainkasować. A zatem od 10:6 do 12:4 typowano zwycięstwo drużyny gospodarzy.

Przebieg spotkania bynajmniej nie zmienił tego poglądu. Właściwie to

10:6 dla Warszawy było i na ringu,

bo przecież orzeczenie porażki Sobkowiaka w wadze koguciej w walce z Faerberem stanowić musi *jedną z najbardziej rażących pomyłek sędziowskich*. Było ich w sporcie polskim już niestety bardzo wiele, ale z pewnością decyzja niedzielna będzie należeć do tych *specjalnych niesprawiedliwości*.

Zawsze staraliśmy się choć częściowo usprawiedliwiać sędziów, zawsze rzucaliśmy gromy na niesforność widowni, ale tym razem *nie można się dziwić oburzeniu publiczności*. Słychać było m. in. głosy, że chodzi tu o jakieś *„utrącenie"* Sobkowiaka.

Niewątpliwie Sobkowiak nie znajdował się w swej najlepszej formie, miał duże braki, jeśli idzie o regularność, czy precyzję uderzenia, ale w każdym razie pierwsze dwie rundy *wygrał wyraźnie*, a trzeciej *też nie przegrał*. Dwa punkty na korzyść Sobkowiaka w ogólnej punktacji — to *najsprawiedliwsza decyzja*. Takiego samego zdania byli też niemal wszyscy wybitniejsi fachowcy pięściarscy, z którymi rozmawialiśmy po walce.

A zatem w wyniku ostatecznym należałoby przeprowadzać zasadniczą korektę, poprawiając 8:8 na 10:6.

Jeśli idzie o przebieg poszczególnych walk i ogólne wrażenia, to stwierdzić należy

dosyć nierówny poziom zespołu warszawskiego

w stosunku do bardzo wyrównanej drużyny bawarskiej. Ósemka monachijska, będąca zresztą jedną z trzech czołowych reprezentacyj okręgowych Rzeszy (obok Hamburga i Berlina), zaprezentowała się pod tym względem *bardzo dodatnio*. Nie posiada ona w swym zespole specjalnych gwiazd pięściarstwa, czy też błyskotliwych talentów — wszyscy jednak zawodnicy bez wyjątku znają swe „rzemiosło", posiadają dobrze przygotowanie techniczne, umiejętność zachowania się na ringu w rozmaitych sytuacjach, zawziętość i wytrzymałość. Widać było po nich, że w okręgu bawarskim trenuje się regularnie.

Z poszczególnych zawodników szczęśliwy zwycięzca Sobkowiaka Faerber niczem specjalnie, poza unikami, nieodznaczył się, lepszym niewątpliwie od niego był przeciwnik Kolczyńskiego, *H. Hirsch*, który potrafił przez półtorej rundy nie dopuszczać Polaka do akcyj na szerszą skalę, a do końca walczyć niemal jak równy z równym. — *Schmittinger* — to przedewszystkiem spokój i rutyna. Nie wyglądał jednak na takiego, który pokonał mistrza Europy, Musinę, czy też zremisował z Chmielewskim. Dobre wrażenie sprawił *Lettebauer* dzięki swemu zdecydowaniu i wyczuciu sytuacji. Z pewnością nie wie on, że jest on *pierwszym pięściarzem, który zdołał znokautować Dorobę*.

Drużyna warszawska, w przeciwieństwie do niemieckiej, była *bardzo nierówna*. — Obok gwiazd figurowali w niej pięściarze, *nienadający się już dzisiaj do reprezentacji stolicy*, jak np. *Ożarek* i częściowo *Neuding*. Wiemy doskonale, że obaj ci pięściarze dali z siebie wszystko i że Neuding walczył jak na siebie zupełnie zadawalająco, ale ze względów zasadniczych zawodnicy o takim poziomie *nie mogą już teraz bronić barw stolicy* w odpowiedzialnych meczach międzypaństwowych.

Jeśli idzie o Neudinga, to niezależnie od jego stylu (raczej braku stylu) był on *bliskim remisu*. W ostatniej rundzie miał on nawet przewagę nad Schmittingerem dzięki ambicji i ostrości.

Porażkę Doroby przez k. o. uważamy, mimo wszystko,

za przypadkową.

Po pierwszym ciosie w żołądek osunął się on po sznurach, po drugim poszedł już definitywnie na deski i mógł wstać dopiero przy pomocy sekundanta Sztama. Wszystko trwało najwyżej minutę.

Ożarek opiera swą sławę tylko *na ciosie z prawej*. Niestety przy takiej powolności, słabym refleksie i braku decyzji, Ożarek nie dojdzie do ciosu w walce z przeciwnikiem bardziej otrzaskanym w zawodach międzynarodowych. A na punkty skutkiem braku techniki przegrywać musi stale.

Z piątki zawodników reprezentacyjnych,

najlepsze wrażenie sprawił Rotholc.

Walczył on niezwykle uważnie i dokładnie, celowo rozkładając siły, dzięki czemu przez wszystkie trzy rundy progresywnie przeważał. Niemiec był właściwie w trzeciem starciu wyraźnie „groggy".

Sobkowiak był mało konsekwentny i nieco za chaotyczny, ale *na zwycięstwo zasłużył*. Czortek nie miał wprawdzie swego najlepszego dnia, ale jego forma wystarczyła do wykazania *zdecydowanej przewagi* przez cały czas. Ani na chwilę nie był zagrożony i panował na ringu wyraźnie. *Kolczyński* miał przeciwko sobie zawodnika z doskonałem zakryciem — podwójnem według amerykańskich wzorów. Nic więc dziwnego, że popularny „Kolcza" dopiero w drugiej rundzie znalazł sposób na rozstworzenie gardy H. Hirscha. Od tej pory górował całkowicie nad swym wartościowym przeciwnikiem. Nie dziwi nas wcale, że H. Hirsch ma za sobą zwycięstwo nad Włochem Pittorim.

Co do Woźniakiewicza, to pod względem technicznym oraz prowadzenia walki, *nie zrobił on żadnych postępów*, i pewnie już ich nie zrobi. Jego główny atut, to *szybkie tempo*, nieustępliwość w atakowaniu i wytrzymałość. Każdego pięściarza średniej klasy Woźniakiewicz zmęczyć musi. Tak też było i w niedzielę. W pierwszej rundzie przewagę miał raczej Strehle, ale w trzeciej bardziej wytrzymalszy Woźniakiewicz wykorzystał spadek sił u przeciwnika i po zadaniu kilku celniejszych ciosów wywalczył sobie punktową przewagę. Woźniakiewicz przedstawia typ często spotykany na ringach amerykańskich — zwany popularnie *„zabijaka"*. Tacy bokserzy podobają się zresztą nieraz bardziej, niż technicy.

Sędziowanie nogół nie dopisało.

Nie tylko chodzi nam o fałszywą i nie sprawiedliwą decyzję w wadze koguciej, ale także i sędzia ringowy wykazał brak zdecydowania, niezważanie na uderzenia głową itp.

Wyniki walk były następujące: Waga musza: *Rothloc* (W) bije Seuberta (M) na punkty. Waga kogucia: *Faerber* (M) zwycięża na punkty Sobkowiaka (W). Waga piórkowa: *Czortek* (W) wygrywa z Adolfem Hirschem (M) na pkt. Waga lekka: *Woźniakiewicz* (W) bije Strehlego (W) na pkt. Waga półśrednia: Kolczyński (W) wygrywa na pkt. z Heinrichem Hirschem (M). Waga średnia: *Oechsle* (M) bije na pkt. Ożarka (W). Waga półciężka: Schmittinger (M) zwycięża Neudingera (W) na pkt. Waga ciężka: *Lettenbauer* (M) nokautuje w 1-ej rundzie Dorobę (W).

Sędzia w ringu p. Zorzycki a na punkty pp. Thaller (Monachjum), Suszczyński (Poznań) i inż. Grosser (Warszawa).

A. Sz.

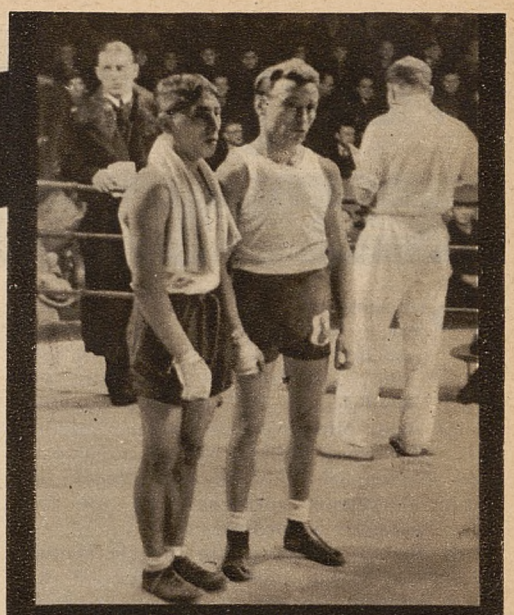

Rotholc (na prawo) z pokonanym przez siebie Seubortem.



Czortek (na prawo) i pokonay przez niego Hirsch.



W kole: trener Stamm udziela rad Neudingowi w przerwie spotkania ze Schmittingerem.

Ożarek (na prawo) i jego zwycięzca Oechsle.

Poniżej: żałosny koniec spotkania w wadze ciężkiej. Doroba leży na deskach, znokautowany przez Lettenbauera.

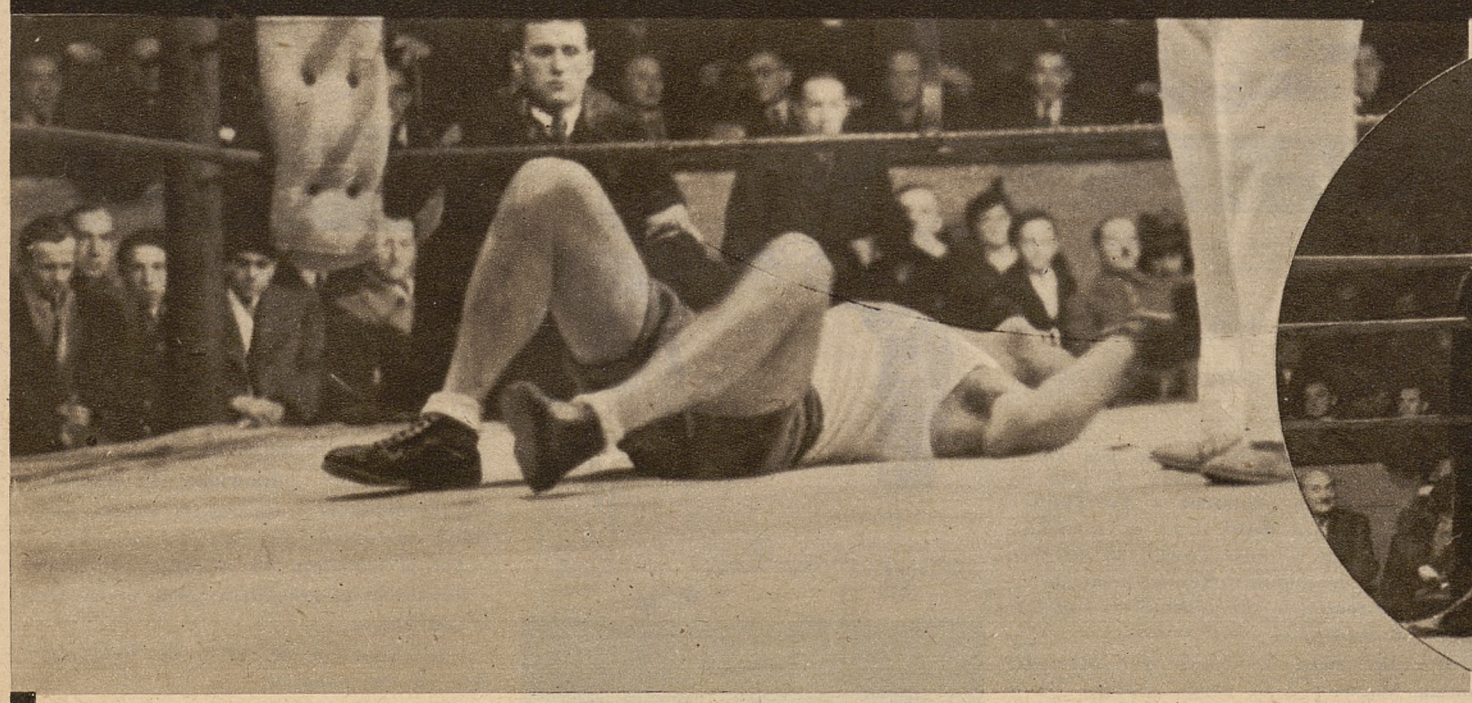

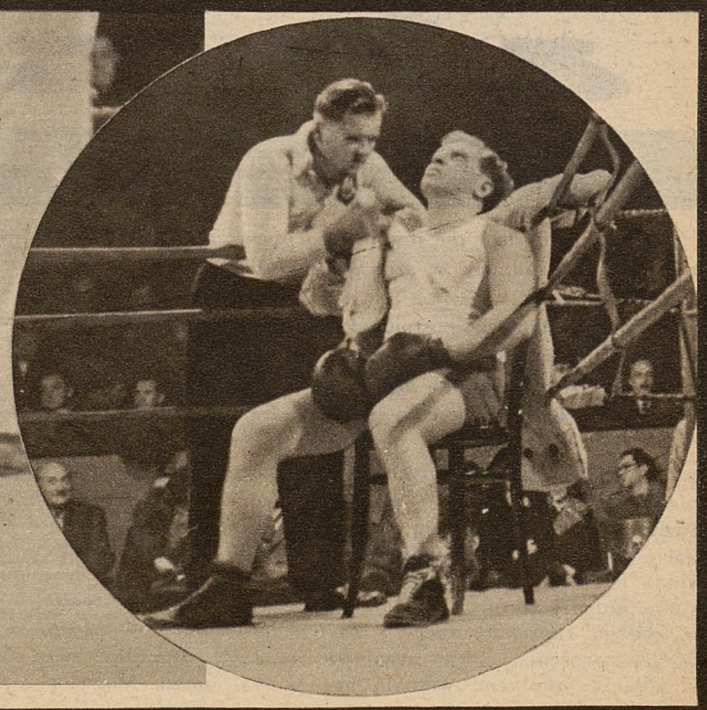

Moja rodzina uprawia sport!

ZEBRAŁ: R. BURZYŃSKI ★ ILUSTROWAŁ: ST. KELLER

Propagowanie sportu wśród młodzieży jest — jak wiadomo — wielką troską naczelnych władz sportowych. *„W młodości siła“*, *„Młodzież to przyszłość sportu“*, *„Młodości, ty nad poziomy wylatuj!“* i tak dalej. Młodzież musi być uświadomiona sportowo i dobrze zdawać sobie z tego sprawę, jaka jest różnica między *prostym sierpowym a robinsonadą*, oraz między *spalonym a forhandem*.

Można nie wiedzieć, kto to była *królowa Jadwiga*. Można nawet nie wiedzieć, kim jest *Jadwiga Smosarska*. Ale młodzież *musi* wiedzieć, kto to jest *Jadwiga Jędrzejowska*. Z tych trzech Jadwig napewno ostatnia jest najsłynniejsza. Czemże jest jakiś historyczny *Chmielnicki* wobec naszego *Chmielewskiego*. Czemże wszyscy królowie całego świata wobec naszego *Króla* z reprezentacji piłkarskiej. Nie mówimy już o *becku*. W każdej drużynie piłkarskiej jest dwóch becków, nie jeden. *I też* jeżdżą na poważne rozgrywki międzynarodowe do Jugosławji, do Rumunji i Irlandji.

Oto niektóre trafniejsze odpowiedzi uczniów szkoły powszechnej w Kibicowie

1 W mojej rodzinie sport kwitnie od wielu lat. Ani kwiatki na wiosnę, ani nawet w maju tak nie kwitną, jak ten sport wspaniały w naszej rodzinie. Moja mama mówi, że to nic nie szkodzi, że waży 95 kilo i zawsze śpiewa tak: „Gdybym ja miała skrzydełka jak gąska, tobym biegała jak Walasiewiczówna“. A mojemu starszemu bratu Ferdziowi to kwitnie na nosie pryszcz, ale on się tem nie zraża i mówi, że sport kwitnie jeszcze więcej. Więc u nas sport kwitnie bardzo.

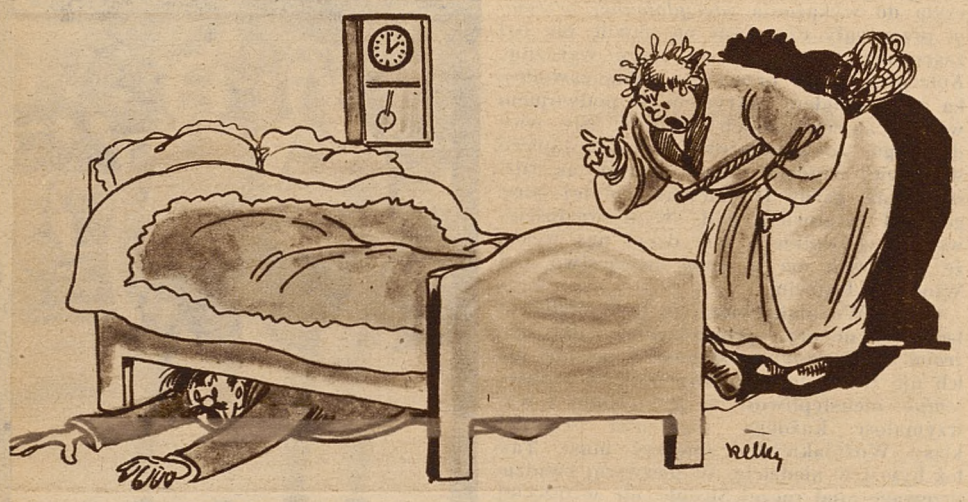

Tata robi robinzonadę.

A najwięcej, to sport kwitnie w domu wieczorem, gdy mój tato wraca do domu. Mama patrzy na tatę i mówi: „Ładne kwiatki!“ I zaraz następnie biegnie po trzepaczkę, żeby nią trochę *pomachać dla treningu*. Wtedy zawsze tata robi *robinzonadę*. Tata był kiedyś na meczu i widział, jak bramkarz robi robinzonadę. Tata udaje, że łóżko jest bramką i robi robinzonadę pod łóżkiem. Wtedy już mama przestaje trenować trzepaczką i woła: „Czekaj, ty kwiatku!“

Więc w naszej rodzinie sport kwitnie najwięcej.

Józio Matołkiewicz.



Magdzia gra w koszykówkę.

Nigdzie tak bardzo nie docenia się opisanych wyżej zasad, jak w szlachetnem mieście *Kibicowo*.

W temże Kibicowie postanowiono uświadamiać młodzież sportowo przez wprowadzenie spraw sportowych *do szkół*. Zwrócono się do Redakcji kącika humoru „Raz-Dwa-Trzy“ z propozycją urządzenia dla uczniów szkół powszechnych w Kibicowie *wielkiej ankiety sportowej*. Po długich rozważaniach, propozycjach, kontrpropozycjach, naradach i konferencjach, postanowiono na próbę dać uczniom do wypracowania zadanie szkolne na temat: *„Jak moja rodzina uprawia sport?“* Zastrzeżono, się, że wrażenia, jakie uczniowie opiszą w zadaniu szkolnem, winnym być bezwarunkowo autentyczne.

2 Najpiękniejszym sportem jest *koszykówka*. Mama powiada, że nikt nie jest takim mistrzem w koszykówce, jak *nasza służąca Magdzia*, która codziennie potrafi wygrać w koszykówkę *50 do zera*. To znaczy, że mamie przynosi z miasta zero groszy reszty, a sama zarobi na koszykowem 50 groszy.

Raz był mecz w koszykówkę pomiędzy naszą Magdzią a tą drugą służącą Pelcią z trzeciego piętra. Wtedy wszyscy wyszli na schody i wołali: „Wal ją tę klempę! Koszykiem po głowie! Nie daj się! W żołądek ją!“

Taki u nas panuje entuzjazm do sportów. Ja też chcę być kiedyś Kusocińskim.

Anatolek Fijoł.

3 Mój ojciec jest *ciężkim atletą*. Wogóle u nas w rodzinie wszystko jest ciężkiej wagi. Ciocia powiada, że ja jestem *ciężki osioł*, ale ja nie wiem, dlaczego. Wujcio twierdzi, że mój stryjek jest *ciężki warjat*, bo chodzi na mecze. Specjalnością mego taty-atlety są *podwójne nelsony*. Tata chodzi do drugi dzień do baru pod Nelsonem i zjada tam *dwa nelsońskie*, bo — powiada — jeden nelson, to szczeniak, ale podwójny nelson, to jest prawdziwie po sportowemu. Nie wiem dlaczego tata mówi o szczeniaku, bo przecież kotletów nie robi się z psów, a tembardziej ze szczeniaków. I wogóle nie wiem, jaki to ma związek ze sportem, ale tata powiedział, że jeśli chcę być kiedyś dzielnym sportowcem, żebym brał przykład z taty. Więc dlatego opisałem nelsony mojego taty i teraz wiem, że sport, to przyszłość narodów.



Wujcio uwielbia podwójne „nelsońskie“.

Z poważaniem

Tadzio Świdrygiewicz.

4 U nas jest wszystko sportowe, ale ale najwięcej sportowy jest mój starszy brat Gucio. Gucio ma sportową marynarkę i sportowe spodnie, a nawet sportową krawatkę. Raz *dla sportu* podpisał jakieś weksle, bo chciał jechać na Olimpjadę, ale nie wiem dlaczego go tam nie wzięli. Raz Gucio też *dla sportu* wybija szyby z innymi akademikami i wtedy mówił, że *co sport — to sport*. Innym razem, to Gucio kupił sobie nawet sportowe buciki, bo mówił, że musi zrobić fason przed jedną sportową panienką.

Gucio, to tak bardzo kocha sport, że nawet powiedział, iż chce się *dla sportu ożenić*.

Gucio mówił, że trenuje zawsze z panienkami. Jego specjalność, to jest *prosty podbródkowy*, którego nauczył się od jednego boksera. Mówi, że jak zrobi taki chwyt pod bródkę, to zawsze wygrywa z tą panienką jeden do zera, a jak dobrze pójdzie, to i piętnaście do zera.

Taki to sportowiec z mego starszego braciszka Gucia.

Wieś Głupski.



A ciocia Katarzyna skacze do kombinacji.



...a braciszek bardzo lubi „prosty podbródkowy“.

5 Raz czytałem w sportowej gazecie, że *narciarze skaczą do kombinacji*. — A ponieważ moja ciocia Katarzyna chce jeździć na nartach i nawet tego roku jedzie do Zakopanego, więc zapytałem się cioci tak: Ciociu, *co to jest kombinacja*. A na to ciocia: Cicho smarkaczu jeden, jeszcze od ziemi nie odrosłeś, a chcesz wiedzieć, co to jest kombinacja.

Więc ja do cioci mówię: To dlaczego piszą w gazecie, że narciarze skaczą do kombinacji. A ciocia odpowiada: To jest apejska kombinacja i to jest za mądra rzecz, żebyś zrozumiał.

Ale ja chciałem koniecznie zrozumieć i wieczorem podglądałem ciocię przez dziurkę od klucza.

I przekonałem się, że to nie była alpejska, ale *barchanowa*.

Kazio Mądralski.



Camping nad jeziorem Charzykowskiem.

O przyszłość campingu w Polsce

Przed niedawnym czasem ukazała się w prasie wzmianka o utworzeniu w Krakowie *„Polskiego Związku Campingowego"*.

Sama notatka nie jest tak ważną, jak ważnem jest, *czego* od tego Związku należy się w przyszłości spodziewać. Niejednokrotnie z różnych stron słyszy się o braku podobnego związku na wzór istniejących w Niemczech, Francji, Włoszech a przedewszystkiem w Anglji, która jest matką „campingu", „week-endu", „realie", gdzie nie sposób sobie wyobrazić człowieka, czującego się cząstką natury, bez sprzętu campingowego.

Jak przedstawia się sprawa campingu w Polsce? Nie chcąc obrazić starych „campingowców" należałoby się jednak uderzyć w piersi i powiedzieć: *„Jest źle, bardzo źle"* i jeżeli nowo-powstały Związek Campingowy nie spełni nadziei w nim pokładanych, *będzie jeszcze gorzej*. Nie ratują bowiem sytuacji istniejące w klubach grupki 5—10 osób, które uprawiają sport campingowy w całem słowa tego znaczeniu, gdyż pracują one, „zasklepione w sobie", nie udzielając się poza granicę swej grupki.

Jedynie dzielnica Śląska, zmuszona warunkami dusznej kopalniano-fabrycznej atmosfery, a mając znośniejsze warunki materjalne, może sobie pozwolić uprawiać sport campingowy na szerszą skalę.

Są w Polsce Związki, które ruchem campingowym powinny być silniej zainteresowane, lecz albo się nim nie interesują albo *nie mają na to czasu*. Związek Turystyczny, jak Liga Pop. Turystyki spełnia swoje zadania sumiennie, ale *jednostronnie*. P. Z. N. jest *zawalony pracą* w sezonie zimowym i urządzaniem imprez, a także pora ta nie jest odpowiednia do uprawiania sportu campingowego.

I tu należałoby powiedzieć *parę słów prawdy pod adresem Polskiego Związku Kajakowego*, który brał przez lata całe ciężkie pieniądze od kajakarzy-turystów aby za te pieniądze wysyłać zawodników na Olimpajdy lub zagranicę, gdzie kurtuazyjnie byli oklaskiwani, zajmując przeważnie ostatnie miejsca. A szkoda! Za te pieniądze można było dużo zrobić.

Dlatego cel Związku Campingowego powinien być prosty:



Umacnianie sprzętu przed Pieninami.



Trójka Anglików na włóczędze po polskich górach i rzekach.

Zjednoczenie wszystkich turystów, jak: wioślarzy, kajakarzy, narciarzy, taterników, harcerzy oraz członków organizacyj o charakterze p. w., jak: Związki Strzeleckie, Hufce P. W. i inne. I jeżeli Związkowi to się uda, wówczas brzegi naszych jezior i rzek, polany leśne, hale górskie zaroją się od namiotów. A wśród rozpalonych ognisk pląsać będą radosne postacie, wyrzucając ze zdrowych piersi wesołe piosenki obozowe.

Długo jeszcze będziemy musieli czekać, aby w sprzęcie campingowym dorównać Anglikom.

Ktoś w tem miejscu nagle mi przerywa i szepcze cicho, aby wszyscy słyszeli: „Panie! Nie jest tak jeszcze źle z tym sprzętem campingowym w Polsce".

Takiego trzebaby pocieszyć słowami, *„że nie było nigdy tak źle, aby gorzej być nie mogło"*.

Bo sprzęt campingowy u nas się dostanie, owszem, ale za tanie pieniądze dostanie się tandetę, która się szybko rozleci i zajmuje tyle miejsca, że na wycieczki musiałoby się odrazu wypożyczać wóz drabiniasty. (Przeto mój kolega-turysta, posiadacz takiego sprzętu, nosi się podobno z zamiarem zakupienia powłoki balonu stratosferycznego „Gwiazda Polski", aby z niego wyrobić małe baloniki, do których uwiązałoby się sprzęt i trzymało na sznurku. Gorzej jest tylko z gazem. Wodór niebezpieczny, hel musi się z Ameryki sprowadzać, trzebaby pomyśleć nad jakimś innym).

No, ale trudno. Nie stać nas przeważnie na sprzęt angielski z szykanami.

Na załączonem zdjęciu jest *jeden z angielskich namiotów*, który razem z kuchenką i rozmaitymi akcesorjami nieodzownemi do włóczęgi, nie waży więcej, jak 7 kg. Czegoś podobnego nam potrzeba i należy oglądnąć, przeglądnąć, ulepszać, wyrabiać samemu i dopiero, gdy odrobimy zaległości, możemy się spodziewać, że w czasie wakacyj gdzie spojrzy wprawne oko wagabundy, odkryje ślady rozbijanych namiotów. Przestanie się człowiek gnieść w ciasnych chatach lub stodołach wiejskich. I dlatego ogół campingowców życzy nowemu Związkowi jaknajpiękniejszego rozwoju.

M. N.

Z TYGODNIA...



„Król żelaza" Stanisław Radwan, mat Marynarki Wojennej R. P., którego występ w Krakowie wzbudził olbrzymie zainteresowanie, a jego siła, przejawiająca się w łamaniu gwoździ, gięciu sztab żelaznych itp., wywołały podziw licznie zebranej w sali YMCA publiczności.

Gdy ucichną echa zawodów sportowych — nadchodzi okres, w którym następuje jak gdyby pewnego rodzaju *otrzeźwienie.* Kibice i działacze budzą się z gorączki zawodów i rzucają okiem na przeszłość. Nic dziwnego, że w takim okresie *rośnie rozgoryczenie w „narodzie" sportowym,* który, mimo pozornego rozwoju, ciągle jeszcze daleki jest od *normalnych* warunków pracy.

Wystarczy tylko wspomnieć *sprawę sportu w szkole.* Ostatnio wychowawcy fizyczni wystąpili *z jaskrawą demonstracją,* do której popchnęła ich tylko wręcz rozpacz. Mianowicie zagrozili, że jeśli warunki prowadzenia w. f. w szkole nie poprawią się — wychowawcy fizyczni *przestaną zajmować się sportem szkolnym,* co czynili dotychczas *bezinteresownie.*

Niewiele lepiej jest w związkach sportowych. Odbyte w ub. niedzielę w Łodzi walne zgromadzenie Polskiego Związku Tenisa Stołowego, wykazało, że *w kasie związku jest... 27 groszy.* Mimo to ping-pongiści polscy *wybierają się na mistrzostwa świata do... Egiptu.* Idzie tylko o drobiazg, kto zapłaci kosztowny przejazd do krainy słońca.

W niewiele lepszej sytuacji znajduje się *Polski Związek Towarzystw Wioślarskich,* któremu przed wyjazdem na mistrzostwa Europy *obiecano subwencje.* Niestety, subwencyj tych *nie wypłacono,* a rezultat tego jest, że PZTW. *nie ma środków na wykupienie łodzi Vereya i dwójki poznańskiej.* Leżą one na składzie kolejowym w Poznaniu i czekają, dopóki władze, które obiecały pomoc, zechcą z obietnicy swej wywiązać się.

Oczywiście zagranicą jest *o wiele lepiej.* Przeglądając wiadomości, jakie dochodzą nas z Niemiec, Anglji, Szwajcarji i innych państw — dostaje się *ostrego ataku zazdrości.* Wspaniałe hale sportowe, sztuczne lodowiska, aparaty, pomoc czynników miarodajnych, wszystko to składa się na piękną całość, która umożliwia należyty rozwój sportu. Zdaje się, że poczekamy jeszcze długo na to, aby podobne warunki pracy zaistniały u nas.

Łagodny klimat Anglji umożliwia trening na wodzie *wioślarzom nawet i w zimie.* Dlatego też w Anglji mało znana jest instytucja basenów zimowych, które dopiero teraz zyskują szersze rzesze zwolenników. Cambridge i Oxford znajdują się już w okresie przygotowań do *dorocznego meczu wioślarskiego,* którego datę ustalono *na 1-go kwietnia 1939,* a świat anglosaski już dzisiaj emocjonuje się zapowiedzią meczu o 110-letniej tradycji.

W.



Prezydent Klubu Wioślarskiego Uniwersytetu Oxford J. L. Garton, który poprowadzi swoją ósemkę do walki z Cambridge.



Mistrzowie świata Maxie Herber i Ernest Baier wystąpili ostatnio w Berlinie, demonstrując b. efektowne nowe figury taneczne.



Prezydent Klubu Wioślarskiego Uniwersytetu Cambridge A. Burrough, który kieruje przygotowaniami do meczu z Oxfordem.

REDAKCJA
ZAŁOŻYCIEL i WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY...
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA
TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY – PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0 50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. – Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. - Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki.

MŁODZIEŻ SZKÓŁ WARSZAWSKICH NA PŁYWACKIM STARCIE

Na pięknej pływalni krytej Akademji Wychowania Fizycznego na Bielanach odbyły się doroczne *V-te międzyszkolne zawody pływackie*, zorganizowane przez *Koło Warszawskich Wychowawców Fizycznych*. Zawody te zgromadziły na starcie

ponad trzystu zawodników,

(w tem 65 dziewcząt) z liceów i gimnazjów męskich i żeńskich. Obsada zawodów była *znacznie liczniejsza*, niż w latach poprzednich, co dowodzi, że sport pływacki w szkołach, mimo rozmaitych trudności tak organizacyjnych jak i terenowych, rozwija się pomyślnie.

Obserwując technikę większości młodocianych pływaków i pływaczek można było łatwo dojść do konkluzji, że sport pływacki stał się *popularny w szkołach* i że polskie pływactwo posiada niezły narybek.

Mimo pomyślnego jednak przebiegu zawodów nasunęły się nam pewne

krytyczne uwagi,

które dla dobra sprawy należałoby zacytować. Przedewszystkiem sprawa *doboru dystansów* dla poszczególnych klas zawodniczych. Uważamy, że zbytnie ograniczenie dystansów *nie jest wskazane*, gdyż skutkiem tego młodzież nie uczy się większego wysiłku, nie uczy się dłużej utrzymywać w wodzie. Właśnie z powodu takiego ograniczenia dystansów zawodnicy klubowi, tak rutynowani, jak np. Smoliński czy Kumant nie byli w stanie wykazania całej swej umiejętności, gdyż mogli płynąć zaledwie 50 m st. dowolnym a 25 m grzbietowym.

Druga sprawa to *kwestja ostatecznej klasyfikacji zawodów*. Oto, jak nas poinformowano, klasyfikacji indywidualnej zawodników *nie prowadziło się oficjalnie*, a jedynie *informacyjnie* dla publiczności, natomiast jedynym oficjalnym rezultatem zawodów miała być *klasyfikacja zespołowa*. Nie chcemy osłabiać znaczenia klasyfikacji zespołowej, ale przecież ważniejszym zawsze, w takich zwłaszcza sportach typowo indywidualnych jak pływanie, jest wynik cyfrowy zawodnika. Czy można wyrobić sobie obraz danych zawodów, jeśli się ma przed sobą jedynie ilości punktów zdobytych przez szkołę. Przecież wynik cyfrowy zawodnika a nie klasyfikacja świadczyć może wyłącznie o rezultatach treningowych.

Mimo tych niewątpliwych braków

zawody były bardzo udane

i niezwykle ciekawe. Widać to było zwłaszcza po twarzach widzów, którzy z entuzjazmem reagowali na wydarzenia, jakie rozgrywały się w wodzie.

Zawodnicy walczyli *bardzo ambitnie* i z wielkim zapałem, dzięki czemu niemal w każdej serji zaobserwować można było zaciętą walkę, nie zawsze oglądaną na „prawdziwych" zawodach.

Ponieważ przeszło połowa publiczności składa się z młodzieży szkolnej, nietrudno się domyśleć, z jaką werwą i humorem przyjmowano walkę na basenie. Przecież pbliczność uczniowska — to *najwdzięczniejsza widownia na świecie*.

Zawody odbywały się *bez finałów*, tj. serjami na czas, ale na przyszłość radzimy przeprowadzać zawody *systemem normalnym*, tj. przedbiegami i finałami.

Organizacja zawodów, a zwłaszcza informacja widowni *nieco szwankowała*. Pisanie wyników kredą na tablicy, umieszczonej gdzieś daleko w rogu po drugiej stronie trybun nie było zbyt przejrzyste, a nadto mało wyraźne, a ogłaszanie nazwisk zawodników również gdzieś z rogu przez tubę mało słyszalne. Dlatego też liczni rodzice, którzy przybyli na zawody dopiero pewnie w domu dowiedzieli się od swych „pociech" o rezultatach przez nich osiągniętych.

Punktacji zespołowej, mimo że tylko ona była oficjalną, wogóle zresztą pierwszego dnia nie ogłoszono.

Można też było nieco uroczyściej zorganizować otwarcie zawodów. Mały spacer zawodników dokoła basenu przy dźwiękach „marsza z Aidy" na trąbce i parę słów przemówienia prof. Lechowskiego to *za mało*. Przecież ktoś z władz szkolnych mógłby się zjawić także.

Jeśli idzie o rezultaty to wśród gimnazjów męskich dużą przewagę nad resztą wykazali zawodnicy *gimn. Reytana i Batorego*, a wśród szkół żeńskich *gimn. Kochanowskiego, Zmichowskiej, Słowackiego* i *Piłsudskiej*, które mogłoby zdobyć jeszcze więcej punktów, gdyby nie dyskwalifikacja sztafety. Dobrze wypadły także pływaczki Liceum Francuskiego.

Z poszczególnych zawodników wśród mężczyzn rej wodzili „klubowcy" *Kumant* i *Smoliński*. Wśród dziewcząt bardzo dobre wrażenie zrobiła *Zaniewska*. Sensację stanowił występ małej sportsmenki 12-letniej *panny Freisinger*, która płynąc poza konkursem ze starszemi pokonała całą stawkę w swej serji o kilka metrów.

Do sprawy zawodów powrócimy jeszcze za tydzień, gdyż na 3 grudnia wyznaczono dokończenie tej interesującej imprezy. Wtedy też podamy szczegółową charakterystykę zawodników wraz z „tabelą hanorową" zwycięzców.

A. Sz.

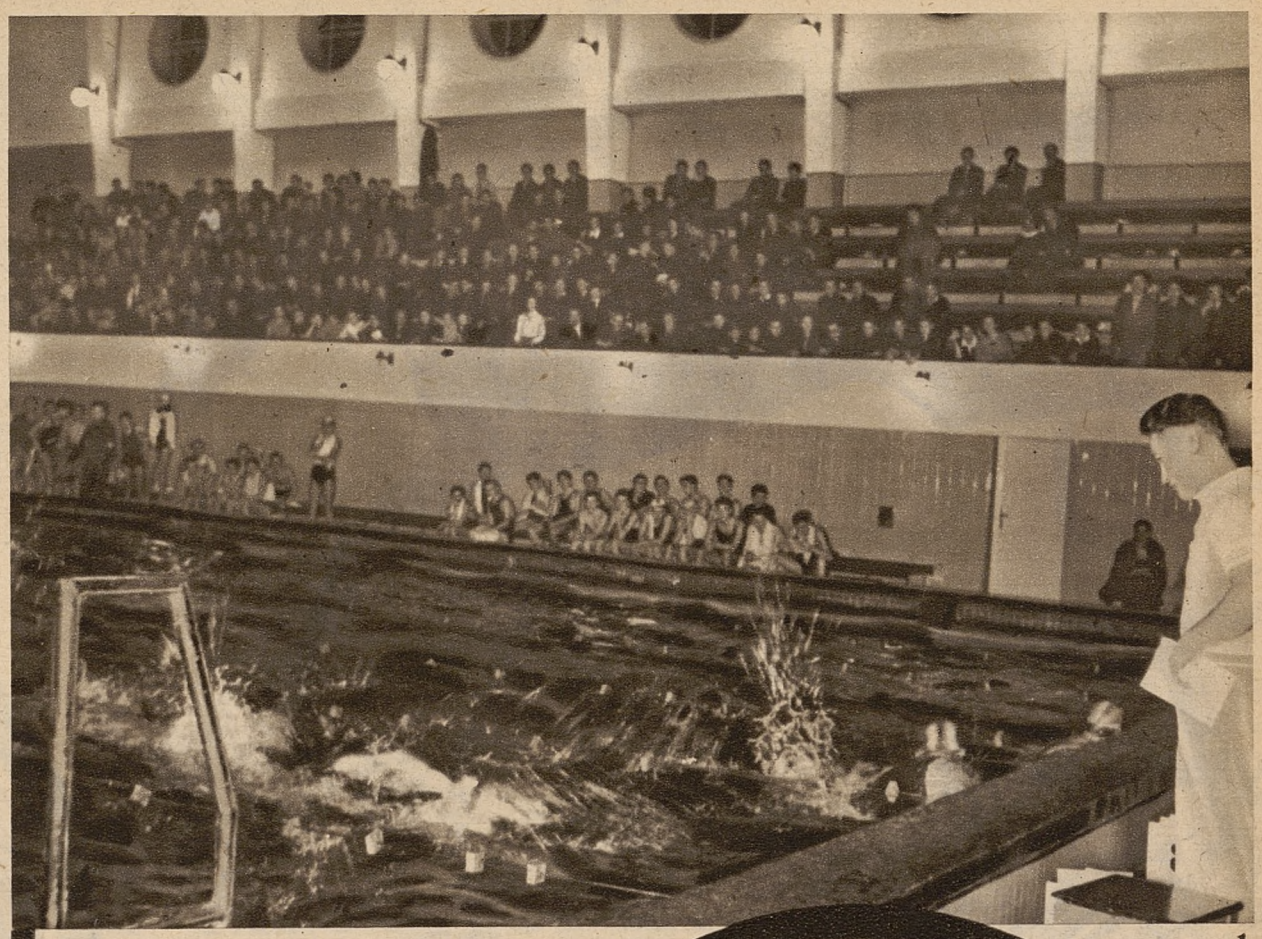

1

Powyżej od góry ku dołowi:

1) Widok na pływalnię Akademji W. F. w Warszawie podczas międzyszkolnych zawodów pływackich szkół warszawskich.

2) Start do wyścigu 100 m stylem dowolnym, na międzyszkolnych zawodach pływackich w Warszawie.

3) Start wyścigu 50 m uczennic warszawskich.

4) Zespół pływaczek gimn. A. Piłsudskiej, jeden z najsilniejszych wśród szkół warszawskich

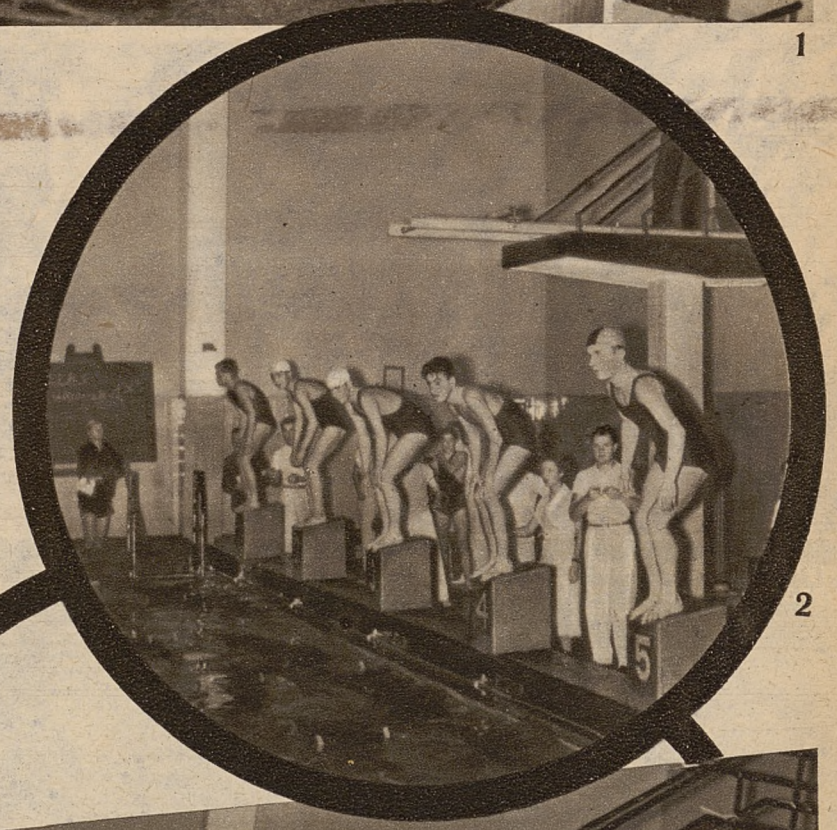

2



3



4



Powyżej: piękny skok rtm. v. Baatha na zawodach „Militari“ w Döberitz pod Berlinem.

W kole: jak starodawny rycerz wygląda znakomity kierowca angielski mjr. E. Gardner, który przed niedawnym czasem przeprowadził szereg udałych prób na autostradzie Frankfurt n. M.—Heilderberg.



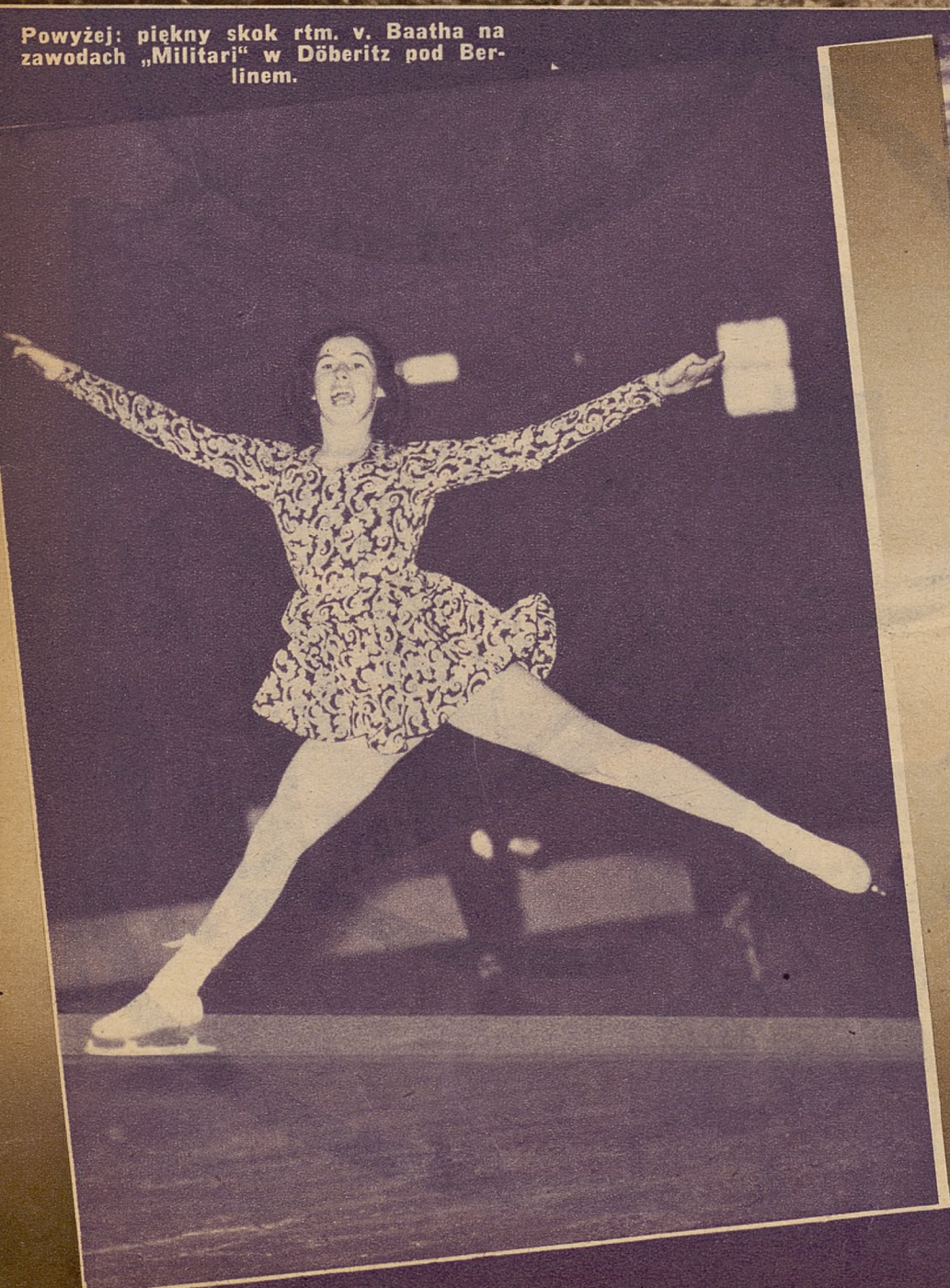



U wrót sezonu łyżwiarskiego zagranica zapowiada ukazanie się szeregu nowych talentów. Na Zdjęciu na lewo widzimy miss Pamelę Lubliner, trenującą na torze Earls Court w Londynie, na prawo zaś Margit Ross demonstruje swoje umiejętności na torze